Nr. 162. Lwów — Sobota dnia 18 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 25	Dwumies.	2 10
Półrocznie	4 50	Kwartalnie	3 —
Rocznie	9 —	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające prenumeratę w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Waduszy, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Szymona z L. D. 9 po Św.
Jutro: Syzona Wel. N. 4 po Sosz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 „ 44

Długość dnia g. 15 m. 20
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Wszystkie pruskie dzienniki, zwane liberalnemi i postępowemi, ogniście głoszą krucyatę przeciw widmu, powstałemu w ich wyobraźni, — przeciw „grosspolnischer Agitation". Brak politycznych tematów zmusił je do nowego ogryzania tej kości, do której one wracają zawsze, ilekroć ich wilczym paszczom zabraknie innego żeru. Mniej więcej od roku zaszła widoczna zmiana w poglądach konserwatywnej pruskiej prasy na wzajemny stosunek państwa i Polaków, zostających pod pruskiem berłem: do uczciwych żądań *Germanii* zaczęła przystępować *Gazeta Krzyżowa*, a potem nawet *Norddeutscherka*. To rozdrażniło pp. liberałów i postępowców, a gdy następnie na raciborskim wiecu katolickim postawili pp. Zaruba i ks. Engel rezolucyę, domagającą się języka polskiego w szkołach górnośląskich, — gniew liberałów buchnął brudnym dymem nienawiści bezgranicznej. Hrabia Ballestrem, poseł opolski, z irytacyą oświadczył, że „nie ma żadnych górnośląskich Polaków", dalej, że: „polskich agitatorów na Górnym Szląsku trzeba bić po pyskach", a w końcu, że „kto na Górnym Szląsku chce zostać czemś więcej, aniżeli robotnikiem, musi uczyć się tylko po niemiecku". Jeszcze niedelikatniej wyraziła się *Post*, bo oto są jej słowa o polskim języku: „Precz z tą nędzną (erbärmlich) mową, która nie ma najmniejszej racyi bytu i która dla tego ludu (Volkchen) godnego ubolewania, co się nią posługuje, jest przyczyną biedy i nędzy". Zbytecznem byłoby dodawać, że *National Zeitung* i cały tłum przeróżnych *Tagblattów* codzień jątrzy, judzi i pianą wściekłizny obrzuca naród nasz. Ta ohydna krucyata, posługująca się słownikiem rynsztokowym i szkalowaniem nietylko osób, ale i całego społeczeństwa naszego, nie wyrywa prokuratoryi z olimpijskiego spokoju, lubo ustawy wyraźnie zakazują „podawać w ohydę" którąkolwiek warstwę, jakąkolwiek część społeczeństwa państwowego, albo wyznanie. Protesta prasy poznańskiej brzmią jakoby w próżni. I tak tu ta wielka niegodziwość idzie bezkarnie; a wtedy socyalni agitatorowie, którzy korzystają z rozdrażnienia polskiej ludności na G. Szląsku i w Wielkopolsce, szczepią jej, że jedyne dla niej zbawienie w szeregach socyalistycznych. Ta zgubna agitacya prowadzona jest teraz ze zdwojoną energią, co podnoszą te same liberalne i postępowe organa, które zapomocą swą krucyatą burzą główne podwaliny społecznego ładu. Kogo Bóg chce ukarać, tego najpierw dotyka ślepotą.

Gdy już ta burza prasowa rozpętała się zupełnie, wystąpił w *Germanii* p. Kościelski z listem otwartym do hr. Ballestrema, w którym trafnie wskazuje fatalne dla państwa skutki gnębienia naszej narodowości, ale obstaje przy swem twierdzeniu, że skoro jest mowa wyłącznie o Polakach podległych pruskiemu berłu, to można ich nazywać „Prusakami mówiącymi po polsku", albowiem i konstytucya państwowa zowie tylko „Prusaków" i ta nazwa nie oznacza narodowości, jak nazwa austryacka, albo szwajcarska, lecz oznacza jedynie należenie do państwa pruskiego. Nie podobało się to rozumowanie prasie poznańskiej i oto obok walki ogólnej z dziennikarstwem niemiecko-liberalnem powstała druga, uboczna, — przeciw panu Kościelskiemu. Dzienniki poznańskie tak rozumują: „Z politycznej przynależności nie wolno wysnuwać nazwy innej niż ta, jaką od wieków nosimy. Jeśli zaś konstytucya mówi: „każdy Prusak" — to jedynie przez to oznacza całość państwowo - polityczną. Gdyby inaczej rozumieć to miano, to w stosunku do Niemiec możnaby nas nazywać Niemcami, bo konstytucya rzeszy niemieckiej mówi znów: „każdy Niemiec." A przecież na to się p. Kościelski nie godzi."

Nam się zdaje, że definicya p. Kościelskiego nic w rzeczy nie zmieni. Mniejsza więc o nazwę, jaką kto teoretycznie zechce nam dawać. Będziemy i zostaniemy tem, czem sami zechcemy. Nie walczmy ze sobą o to, co walki nie warte, bo rzeczy nie zmieni, — nie walczmy, waśni w domu nie róbmy, bo *duobus litigantibus tertius gaudet!*

W ateńskiej korespondencji do *Pol. Corr.* znajdujemy następujące — jak ona zapewnia autentyczne — szczegóły, tyczące się zamachu na rosyjskiego następcę tronu w Japonji. Szczegóły te mają być zaczerpnięte z listu księcia Jerzego do ojca i jako takie zupełnie wiarogodne. Dnia 29 maja udali się obaj następcy tronu na wycieczkę, z której około godziny $1\frac{1}{2}$ po południu wracali napowrót do Kioto. Książęta jechali w powozie wązką, przystrojoną w chorągwie i zapełnioną tłumami uliczkę; wtem usłyszał grecki następca tronu, który chcąc przypatrzyć się tłumom, wychylił się nieco z powozu, okrzyk tuż obok siebie i ujrzał Japończyka, który przedarłszy się przez tłumy, szablą obnażoną trzymaną ciął w głowę carewicza. Zraniony carewicz wyskoczył spiesznie z powozu, znacząc ślad obficie płynącą krwią, napastnik zaś z podniesioną szablą począł biedz za nim. Widząc to, książę grecki pospieszył na pomoc towarzyszowi i właśnie miał carewicz otrzymać drugie cięcie szablą, gdy książę Jerzy przybiegłszy z tyłu uderzył Japończyka kijem w głowę tak silnie, że napastnik ogłuszony natychmiast powalił się na ziemię. Następnie przybiegli jeszcze dwaj Japończycy, którzy ciągnęli powóz książąt, pochwycili Tsudę Sanza za nogi, a jeden z nich chwyciwszy leżącą obok szablę ciął go nią w kark. Cała ta scena odbyła się tak szybko, że nadciągająca z tyłu straż książąt niczego nie spostrzegła.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy telegram paryski, donoszący o niepomyślnej dla gabinetu p. Freycineta uchwale izby deputowanych.

Korespondencje.

Kraków 16 lipca.

Mieliśmy tu wczoraj uroczystość niezmiernie rzadką, ale też i nieporównanie piękną: wyobraźcie bowiem sobie owację urządzoną przez liczne legjony dziatwy temu, który siebie całego i całe swoje mienie tej dziatwie poświęcił.

Dr. Henryk Jordan, twórca parku, noszącego jego imię i będącego nie parkiem, ale instytucją jedyną w Europie, a tak piękną, że cała Europa nam jej zazdrości; owoż ten wielki filantrop obchodził dzień swoich imienin. Skromny, usuwający się zawsze w kąt, nigdy o sobie nie myślący, pragnął na ten dzień wyjechać z Krakowa, ale doświadczeni pedagogowie uprosili go, żeby właśnie tego nie robił, lecz żeby przez przyjęcie przygotowujących się dla niego owacyj dał dziatwie sposobność skosztować jak przyjemnem jest uczucie wdzięczności, jak podnieca ono wszystkie szlachetne struny w sercu ludzkiem. A gdy kto z tego punktu przemówi do Jordana, gdy wykaże, że coś ma wyjść na korzyść armji jego dzieci, to już go ma z pewnością. Zamiast więc wyjechać i odpocząć został dr. Jordan i dobrze zrobił, że został: — odbyła się bowiem uroczystość, która w dziejach Krakowa jedną z piękniejszych kart zajmie.

Około godziny 6tej wieczorem było już z 1500 dzieci w parku. Dziewczynki osobno, ustawione w szeregi, podzielone na oddziały, od malutkich, cztero-, pięcioletnich, do panienek starszych, 15, 16-letnich. A znowu osobno chłopczyki, także na oddziały podzieleni i według wzrostu uszykowani. Ale z pomiędzy oddziałów chłopięcych wyróżniały się dwa i nad innemi dominowały: oba bowiem były umundurowane i uzbrojone w karabiny z najeżonemi bagnetami. Każdy z oddziałów męskich i żeńskich miał swego dowódzcę, — a tych dowódzców, jak mi mówiono, jest 26, — więc tyle było oddziałów. Dziatwa uszykowała się oddziałami w głównej alei parku, za nią zaś zbiły się w jednę masę tłumy publiczności. Gdy rakieta wypuszczona ze wzgórza dała znać, że dr. Jordan nadjeżdża, zapanowała solenna cisza wśród tej drobnej rzeszy, a po chwili, gdy wielki filantrop stanął u bramy ogrodowej, kilka tysięcy piersi wydało entuzjastyczny okrzyk na jego cześć. Potem marszem wojskowym w prawidłowym szyku, z dwiema muzykami na czele, ruszono na główny plac w parku. Tam dziatwa w szeregi uszykowana utworzyła wielki czworobok, do środka tego czworoboku wprowadzono dra Jordana i jego rodzinę i tu poczęły deputacje oddziałów wypowiadać mowy i ofiarowywać dary swojemu dobroczyńcy. Mowy były wszystkie bardzo serdeczne, nie wyszukane, ale tchnące szczerością i prostotą; — widać było, że ta dziatwa i ci, którzy dla niej układali te mowy, kochają tak mocno dra Jordana, że nie potrzebowali „r o b i ć" owych mów, a tylko spisali to, co czuli. A dary? Również bardzo sympatyczne, więc n. p. akwarella, przedstawiająca park w chwili, gdy młodzież odbywa w nim ćwiczenia, albo znowu karton wielki z odpowiedniemi emblematami u góry, a z podpisami tysiąca dziatwy u dołu; albo jakaś puszka na cygara, wykuta przez chłopców ślusarskich, należących do chóru założonego przez dra Jordana; albo jego portret zrobiony kredką przez jednego z uczni, chodzących na ćwiczenia do parku.

Po mowach deputacyj dziecięcych rozpoczęła się przy dźwiękach marsza defilada dziatwy przed drem Jordanem, a potem awansowanie dwunastu chłopaków-żołnierzy z pułku dzieci krakowskich do rangi podoficerów. Dowódzca pułku odczytywał nazwiska tych szczególnie grzecznych i pilnych chłopaków, którzy na ten awans zasłużyli, a dr. Jordan sam im przypinał do mundurków odznaki podoficerskie.

Z kolei nastąpiły produkcje chóralne. Przed rokiem mniej więcej zajął się dr. Jordan założeniem tego chóru. Wybrał więc nauczyciela śpiewu, ugodził się z nim o lekcje, i począł między terminatorami rzemieślniczymi szukać amatorów. Naturalnie nie było ich wielu — w dzień powszedni nie ma czasu i majster nie pozwala; w niedzielę — przyjemniej jest pójść gdzieś na zabawę lub w bramie wysiadywać, niż iść na lekcję śpiewu. Ale na lekcję śpiewu i na podwieczorek dobry — to już prędzej. Więc przy skutecznej pomocy podwieczorka zebrał dr. Jordan kilkudziesięciu terminatorów i stworzył chór, a kiedy im w adwent polecił śpiewać na roratach i potem z kościoła na dobrą kawę do kawiarni zapraszał, to nie brakło ani jednego.

Dzisiaj już mogłoby się obejść i bez podwieczorka i bez kawy, tacy to teraz porządni chłopacy, a majstrowie odchwalić się ich nie mogą, tacy oni pracowici, bogobojni, uczciwi, tak starannie unikają złego towarzystwa, a ambicję lokują nie w wypiciu większej ilości wódki, lecz w pięknem odśpiewaniu jakiegoś solowego ustępu lub w eleganckiem wykonaniu jakiejś gimnastycznej sztuki. Szczegół charakterystyczny: wielu z nich ma książeczki Kasy Oszczędności, a inni te 15 ct., jakie tygodniowo otrzymują od majstrów, obracają na zakupno nut. Ile to spraw kryminalnych ubił w zarodku dr Jordan tym chórem, ile dusz uratował i porządnych obywateli krajowi przygotował!

Po chóralnych produkcjach, ponieważ już mrok zapadał, rozpoczęły się ognie sztuczne z emblematami na cześć solenizanta, a potem zapalono pochodnie i z muzyką na czele odprowadziła rozbawiona dziatwa swojego opiekuna do miasta, tu na ulicy Wiślnej, przed jego mieszkaniem odśpiewała jeszcze parę patrjotycznych pieśni, a w końcu wzniosła na jego cześć trzykrotny okrzyk, który powtórzyły z zapałem kilkutysięczne tłumy publiczności.

Tak obchodził Kraków imieniny jednego z najzasłużeńszych i najzacniejszych obywateli kraju.

Wiedeń 15 lipca.

(;) Wielka obawa ogarnia dzisiaj posłów czy się da jutro sesję zamknąć, czy też dopiero w piątek, ale to byłby już ostateczny termin. W piątek też wyrusza razem i pod przewodnictwem posłów z grupy szlachty czeskiej wyprawa do Pragi. Z Polaków zapisali się dotąd na uczestników: Jan Stadnicki, Adam Skrzyński, Adam Jędrzejowicz, Antoni Wodzicki, Kozłowski Piniński, Benoe, Klucki, Czaykowski, Abrahamowicz, Krainski, prezes Jaworski zapisał się jako mający zamiar pojechać, jeżeli tylko interesa mu pozwolą; hr. Ludwik Wodzicki ma udać się do Pragi i Tyczyna.

Przewodnicy wycieczki ułożyli cały program pobytu, uczty, teatra. Oczywista, że Polacy będą obcować chętnie z dawnymi sprzymierzeńcami Staroczechami. Mieszkać będą według tradycji w hotelu „u černego konia".

Enuncjacje klubu konserwatystów znajdują należyte ocenienie w sferach poważnych i znaczących. W tej mierze rozstrzygającym jest głos *Fremdenblattu*, a że sprawa to ważna, więc głos ten tu powtórzę: „Hr. Hohenwarth reprezentuje w Izbie przeszłość, nad którą konstytucyjne jednolite państwo zwycięzko przeszło, ale on w przeszłości tej nie ginie. On się z artykułami fundamentalnemi nie identyfikował do tego stopnia, żeby się pod ich ruiną pogrzebać, albo dążyć do ich rewindykacji. Stanął on na gruncie konstytucji i parlamentaryzmu, dobrowolnie i pozostanie na nim. Jego obecność i współdziałanie jest właśnie dla austrjackich stosunków konstytucyjnych wielkim sukcesem. Tylko jeżeli zastępcy rozmaitych zapatrywań i epok pozostają w Izbie, jest ona Izbą ludową, powszechną, daje możność zbliżenia osób i opinij, daje możność konstytucji zyskiwania na terenie.

„Przyrzeczenie, że klub konserwatystów przyjmuje zawieszenie broni na czas jego trwania ma niezaprzeczoną wartość i więcej też od niego nie można wymagać. Jeżeli wytrwa przy programie, który przyjęły lewica i Polacy, przy programie stronnictw p a ń s t w o w y c h, to współdziałanie jego jest wielce pożądanem. Czy i o ile musi się przezwyciężać, jak długo potrwa rezygnacja, to nie nasza rzecz zgłębiać. Im dłużej, tem lepiej. Właśnie w tym klubie są żywioły narodowe, których wyćwiczenia się w praktycznej działalności parlamentarnej pragnąć należy, oraz, żeby się powiodła ich akomodacja do interesów państwa. Jak długo przeto klub ten lojalnie współdziałać będzie w wielkiem dziele, któremu lewica z ofiarną ochotą całą swoję siłę oddała — tak długo trwanie tego klubu jest dalszym zwycięzkim pochodem idei państwowej, konieczności państwowej, potrzeby pokoju, czemu żadne takie stronnictwo oprzeć się nie może, które nie chce popełnić politycznego samobójstwa. Hr. Hohenwarth i jego klub są właśnie wymownym dowodem głębokiego polepszenia stosunków, które w Austrji nastąpiło."

Do tych ważnych uwag dodam *jako rezultat wybitny ubiegającej sesji, że określone powyżej stanowisko klubu konserwatywnego to zasługa Koła polskiego! Koło polskie przez zajęcie stanowiska pośredniczącego, przez nie łączenie się ani z prawicą ani z lewicą, a przez przyjęcie tego samego programu, który przyjęła lewica — Koło polskie tą taktyką i osobistą interwencją posłów konserwatywnych* (!) *zreflektowało skrajne, lub zbyt gorące żywioły klubu konserwatystów*, tak, że one odstąpiły na razie od postulatów, które nie są na czasie, a które się na początku sesji odzywały, i które muszą ustąpić wobec programu *pokoju* i *pracy* i poddały się już dojrzałemu sterowi hr. Hohenwartha, czyli, że klub ten jest niemniej tem, czem go hr. Hohenwarth zawsze mieć chciał: stronnictwem państwowem. *Okoliczność ta rozstrzyga kwestję ustroju parlamentu na lat sześć. Ogromna to zasługa i sukces Koła polskiego wobec państwa, zasługa która krajowi na dobre wyjdzie.* Niemniejszej wagi są enuncjacje dane na pożegnalnej uczcie lewicy. Następujące mianowicie *wyznania* godzi się i należy zapisać i zapamiętać. Powiedział tam wczoraj P l e n e r: „Przeciwnicy nasi wiedzą, że bez nas naprzód postąpić nie mogą. Jesteśmy największą, jednolitą i już wpływową partją w izbie. Nie powinniśmy za mało cenić samych siebie, ale i przesadnych nadziei nie należy żywić. *Niejesteśmy już więcej dzisiaj tą samą, co niegdyś partją wierno konstytucyjną.* W tem leży żywotność partji, że w miarę rozwoju ducha ludowego *odmienne przyjmuje kształty*. Mądrześmy postąpili, przyjmując daną sytuację, porzucając opozycję. Związani nie jesteśmy." A p. Suess dodał: „*Dawniejsza* liberalna partja ma teraz przed sobą nowe, większe, piękniejsze zadanie (gdyż zasady jej w konstytucji stały się prawem). Jest to zadanie *dodatniej twórczości* na polu ekonomicznego życia. Teraz się pokaże co partja nasza zdoła dokonać, czy tylko przyrzekała, czy też i dotrzyma..."

Takich haseł dawno już w Austrji z tej strony nie słyszano. Pierwsza sesja nowej izby kończy się zatem pod wróżbami możliwie najlepszemi. *Hr. Taaffe może Cesarzowi tylko dobre nowiny zwiastować.*

Zamknięcie Rady państwa.

(Telegram *Przeglądu*.)

Wiedeń 17 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu załatwiła Izba posłów cały szereg petycji.

Poseł C z e c z imieniem komisji weterynarskiej domagał się reformy całego ustroju weterynarskiego, szczególnie zaś reformy państwowej służby weterynarskiej; wykonywania ustawy o zarazach bydlęcych i przyjęcia rezolucji dotyczących asekuracji bydła.

Posłowie Gasser, Menger, Eibel i Struszkiewicz omawiali sprawę hodowli i exportu bydła, przyczem p. S t r u s z k i e w i c z położył nacisk na to, że nie powinno się mieć na oku tylko weterynarskich względów lecz także podniesienie hodowli bydła. Mówca odwołuje się do ministra handlu z prośbą, aby przy zawieraniu nowych traktatów handlowych strzegł skutecznie interesów rolnictwa.

Na tem zamknięto debatę.

Z 23 mówców zapisanych do głosu contra, wybrano mówcą jeneralnym p. M o r s e y a.

P. Morsey żądał, aby przynajmniej w siedzibie każdego sądu powiatowego znajdował się weterynarz.

Izba przyjęła wszystkich 6 rezolucyj i na tem wyczerpano porządek dzienny.

Wiceprezes br. C h l u m e c k i miał mowę pożegnalną i dziękował posłom za ich gorliwą pracę tudzież członkom rządu za współpracownictwo.

Poseł J a w o r s k i w imieniu wszystkich posłów podziękował br. Chlumeckiemu za rozumne i bezstronne kierownictwo obrad. (Żywe oklaski w całej Izbie).

Następnie zamknął przewodniczący posiedzenie.

Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego dnia 12 t. m. toczyły się dalej obrady o postę-

---

54)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Słowa powyższe wyjaśniły Władysławowi powód przyjazdu szanownego Osipa Iwanowicza, nie wpłynęły jednak na rozchmurzenie się kapitana; staruszek siedział milcząco i do samego końca obiadu słowa nie przemówił. Wierzbołowskiemu za to usta się nie zamykały. Opowiadał ciągle: to o Kamieńcu, to o Latyczowie, to wydobywał z pamięci dawne wojskowe epizody, to bawił swych towarzyszy opowiadaniem spraw sądowych i różnych procesów.

— Jak stałem się adwokatem — opowiadał po wypiciu piątej szklanki czerwonego wina — niech mnie w katorgę zeszlą, nie wiem sam! Jakito ze mnie był oficer? W pułku pamiętają mnie do dziś. Byłem najodważniejszym oficerem. Ta i co z tego? Jakeśmy stali w besarabskiej prowincji koło Bełew, jakiego powiatu, to tak na mnie zaszło, co ja — polubiłem córkę okolicznego obywatela Czuguryna. Jakem ja tylko zobaczył moję Lizę Andrejewnę, tom od razu stał się od niej bez rozumu. Powiedziałem staremu „choć zarznij, a córkę daj". A on w śmiech. „Co tobie się stało, ty bez rozumu? Ja mam dawać córkę za piechotnego oficera?" Tak ja jemu na to: „Mało, że ja piechotny oficer?... i w piechocie można monarsze służyć. Ale ja do tego *iz polskich dwarjan* [1]), *potomstwiennyj dwarjanin* [2])" On ze mnie znowu w śmiech, ale Lizienka się nie śmiała. Zastał ja ją w drugiej komnacie we łzach. Nie ma co robić: kiedy nie dają dobrym sposobem, to trzeba ukraść. Towarzyszów podmówiłem, pannę ukradliśmy, pułkowy pop dał nam ślub i koniec.

— Jakże się pan przerobił z oficera na adwokata? — zapytał od niechcenia Władysław dla podtrzymania rozmowy; kapitan bowiem milczał zasępiony jak chmura gradowa.

— A jak? Przez rozum mojej Lizienki — odrzekł, spoglądając wokoło tryumfującym wzrokiem. — Ona zobaczyła, że z oficerskiej służby niewielki pożytek. Namówiła, ja podał w odstawkę, potem zdał egzament i zrobili mnie *czastnym powierennym*.. i już, chwalić Pana Boga, trzydzieści lat jak się tem zajmuję. Wszystkie rozmaitym obywatelom i magnatom sprawy załatwiam. Syn mój już uniwersytet skończył i jest u wielkiego adwokata w Petersburgu, on będzie także takim adwokatem jak jego pryncypał.. Powiada nieraz: „Papasza, porzuć to nędzne zajęcie i przyjeżdżaj do mnie w Piter... będziemy żyli razem!"

Snać wypite wino zaczynało działać na pana Wierzbołowskiego, bo język mu się plątał i zdania rwały się co chwila; nie przeszkadzało mu to jednak mówić bez przestanku.

— Ja taki człowiek — mówił jąkając się — że u mnie nie ma nacjonalności. U mnie, żeby tylko sprawy szły po porządku.. Ja z russkim russkij człowiek, z Polakiem Polak, polski szlachcic panie dobrodzieju; u mnie wszystko jedno, żeby tylko honorowy człowiek. Za to mnie lubią i czynownicy i obywatele, bo ja nikomu okoniem nie staję, nikogo przeciw sierści nie głaszczę. Ja spokojny człowiek.

Obiad skończył się tymczasem, panowie przeszli do saloniku, gdzie Mikołaj podał czarną kawę i likwory. Wierzbołowskiemu aż się oczy zaświeciły na widok oplecionej butelki.

— *Ach, prelešć!* [1]) — zawołał, nalewając sobie pełen kielich słodkiego trunku. — Wy, panowie, umiecie żyć, honorowe słowo, umiecie żyć! Nasz brat ze służbowych, z *trudolubiwych* [1]), choćby miał pieniędzy jak Krezus, to nie potrafi tak żyć, honorowe słowo, co nie potrafi.

— Może szanowny pan lubi się przedrzemać po obiedzie? — zapytał grzecznie Władysław, chcąc w ten sposób dogodzić kapitanowi i uwolnić go od niemiłego mu widocznie towarzystwa pan Wierzbołowskiego.

— Szczerze powiem panu dobrodziejowi, że pan jak raz trafił w mój gust — odrzekł adwokat ziewając już przeciągle. — Ja mam taką naturę, szczerze powiem, że po obiadku lubię zdrzemnąć się pół godzinki... szczerze mówię, małe pół godzinki... Ja pożegnam na chwilkę panów dobrodziejów i gdzieś w pokoiku, w komnatce, na uboczu zdrzemnę się.

— Mikołaju, proszę zaprowadzić tego pana do gościnnego pokoju — rzekł Władysław do uśmiechającego się służącego.

— Polecam się łasce panów dobrodziejów. Może i panowie się prześpią... Smacznego snu!

I znikł za drzwiami.

— Cóż to znowu za figura? Co za stosunki? — wybuchnął gwałtownie kapitan, zaledwie tylko zamknęły się drzwi za adwokatem.—Zkąd ty do takich znajomości przychodzisz?

— Cóż dziaduś się tak gniewa? — odparł tłumacząc się Władysław — Od Karola przyjechał a że nie chce tam przy starych załatwiać różnych interesów, więc zajechał do mnie i tu się zabaczą.

— Pi! pi! pi! Różnych interesów! — mówił staruszek zirytowanym głosem, chodząc pospiesznie po pokoju i wymachując rękoma! — Różnych interesów! Władek — zawołał nagle stając przed gospodarzem. — Chcesz się ożenić z Jadwisią?

— Chcę z całej duszy!

— To powiadam ci wygoń cały ten bagaż... fora ze dwora... Wszyscy Karole, Jasie, Włodzimierscy, Władysławscy, Wierzbołowscy, wszystkie nietoperze, pędziwiatry, furwanty won! won na cztery wiatry! Powiedz otwarcie marszałkowi wiele masz długów.. czysty interes. Zapłaci albo ułoży.. pannę weźmiesz i kwita!

— Ale kapitanie! przerwał mu niecierpliwie Władysław

— Nie ma tu żadnych ale... Nie ma! — wołał nie zważając na jego słowa kapitan — Tu albo prosta droga, albo krzywa!... albo pojedziesz prosto, upokorzyć się trochę, ale pannę weźmiesz i na porządnego człowieka wyjdziesz... albo wdasz się z takimi Włodzimirskimi czy Wierzbołowskimi i pannę przefujarzysz... Daję ci słowo honoru że przyfujarzysz, a sam przepadniesz, albo z jaką flądrą za przeproszeniem ożenisz się i będziesz mięszańcami — Panie odpuść grzechy! — zaludniał naszą ziemię.. Władek mniej rozum!

— Mój kochany kapitanie — rzekł Władysław który przyszedł nareszcie do słowa — mój drogi! Słowo wam daję, że zerwałem już wszystkie interesa z Karolem, że najdalej za dwa miesiące rozwiążą się nasze spólne sprawy... Trudno jednak człowieka za drzwi wyrzucić, kiedy on ma interes do mego krewnego i przyjaciela.

— Rób jak chcesz! rób! Ja ci dwa razy mówić nie będę — wołał stary łagodniejszym już głosem. — Pewno, pewno, że trudno za drzwi kogo wyrzucić... W każdym razie ty strzeż się tego ptaszka i w interesa żadne nie wdawaj się z nimi. Polski szlachcic, a bodaj go tym klejnotem udławiło!.. Polski szlachcic, który szpadę porzuca a do sztuczek adwokackich się bierze! polski szlachcic!... Władek! każ zaprzęgać! każ mi moje szkapy zaprzęgać, ja z takimi polskimi szlachcicami nie mogę pod jednym dachem być!..

— Niechże kapitan nie dziwaczy! Niech dziaduś da się uprosić — molestował Władysław.

— Nie! kiedy mówię zaprzęgać to zaprzęgać— zawołał wybuchając znowu starzec. — Ten polski szlachcic z Besarabji, później przyjedzie ten twój hrabia, którego także znosić nie mogę, gniewa mnie swą francuzczyzną i ta poza znudzonego zdechlaczka... muszę jechać! Każ konie zaraz zaprzęgać!

Władysław wiedział z doświadczenia, że kiedy kapitan się uprze, to nie ma na to lekarstwa, zawołał więc Mikołaja i polecił mu pójść kazać zaprządz konie kapitana.

Starzec tymczasem udobruchał się zupełnie, przed wyjazdem tak się nawet rozczulił, że Władysława kilka razy w czoło pocałował i prosił na wszystko co mu jest drogie, żeby się stosował do jego serdecznych rad.

— Ja ci powiadam, kawalerze... ja ci powiadam, kochany mój chłopcze, — mówił na wsiadanem już, ściskając Władysława za szyję — że wszystko głupstwo, rozgłos, powodzenie światowe, świetne miłostki, wszystko to głupstwo i plunąć na to.. Patrz na mnie, wiek swój sterałem, błyszczącą młodość miałem, fortunka poszła za nią, bo inaczej być nie może. a teraz gdyby nie marszałkowa to bym gdzieś przy obcych ludziach musiał się tulić... Żeń się, to jedyne wyjście dla porządnego człowieka. Żeń się! Powiadam ci, żeń się z Jadwisią.

— Tego tylko pragnę — odparł wzruszonym głosem gospodarz.

— Jeżeli tak, to rób to, com ci radził! No bywaj zdrów!

I z zadziwiającą w starcu lekkością wskoczył kapitan na bryczkę, dzwonki bałagulskie jęknęły, kozak na koźle huknął na konie: — wio! ho sokoły koniki! A różnomastna, grubo płaska czwórka mu ów pomknęła z przed ganku wyciągniętym kłusem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Z polskiej szlachty. [2]) Dziedziczny szlachcic.

[1]) Ach, rozkoszy!

[1]) Pracowitych.

powaniu posłów polskich w Izbie poselskiej przy uchwaleniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Pos. Rutowski przedstawił, że zdaniem jego rozporządzenie świeże ministra sprawiedliwości, aby w księgach hipotecznych zapisy robić w tym języku, w jakim jest podanie, narusza reskrypt cesarski z r. 1869, orzekający, że językiem urzędowym w Galicji jest język polski. Żąda przeto, aby sprawę tę poruszyć i przedstawić ministrowi sprawiedliwości, jakie jest zapatrywanie Koła na jego rozporządzenie.

Przewodniczący Jaworski oświadczył, że w tej sprawie mówił z ministrem sprawiedliwości, a gdy Koło przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości uwagi swoje co do tej sprawy wypowie, zastosuje się do nich.

Po uczynieniu wniosku przez pp Madeyskiego i Pinińskiego, aby w Izbie wywołać uchwałę wzywającą rząd do przedłożenia ustawy, zaprowadzającej w całej procedurze cywilno-sądowej postępowanie jawne i ustne, o co posłowie polscy już od lat kilku się dopominali, i któryto wniosek podaliśmy w sprawozdaniu ostatniem — zabrał głos pos. Byk prosząc o upoważnienie do przemawiania w Izbie w celu: po 1-sze poparcia powyższego żądania; po 2-gie przedstawienia, iż sądy są przeciążone sprawami i pracą i należy ponowić żądanie o pomnożenie sądów kolegialnych i sądów powiatowych i o pomnożenie liczby sędziów; po 3-cie zamierza także przedstawić sprawę lokalną lwowską t. j. przeciążenie sądu delegowanego miejskiego; po 4-te poprzeć tylokrotnie wnoszone żądanie zaprowadzenia sądów pokoju.

Pos. Abrahamowicz Eugenjusz żądał upoważnienienia do zabrania głosu w Izbie, a chce mówić o wadach postępowania w sprawach spadkowych i ustanowieniu opiek. Dalej chce przedstawić potrzebę zniżenia stempli i należytości od spadków i uwolnienia sądów od ściągania tych należytości. Wreszcie pragnie przedstawić potrzebę wydania postanowień, któreby zapobiegły przeciążeniu sądów tysiącami spraw, toczonych między włościanami o obrazę honoru, do których to spraw zachęcają najczęściej pisarze pokątni.

Pos. Ruczka żądał, aby przemawiający w Izbie wykazał potrzebę troskliwszej opieki nad majątkami sierocińskimi, a nadto aby powtarzając tylokrotnie już wypowiedziane przez Sejm i Koło polskie żądanie o pomnożenie sądów kolegialnych w Galicji, wskazał potrzebę urządzenia sądu kolegialnego w Tarnobrzegu.

Pos. Madeyski zgadza się z tem, aby wszyscy posłowie, którzy zażądali dotychczas upoważnienia do zabrania głosu w Izbie, przemawiali w kierunkach przez siebie wskazanych. Życzy sobie, ażeby p. Piniński, uzasadniając rezolucję o reformie procedury cywilnej, zaznaczył, że reformę tę, o którą posłowie polscy tak dawno się upominają, przedstawił prezes Koła w mowie swojej przy ogólnych rozprawach nad budżetem, jako jeden z głównych punktów programu Koła polskiego. Sądzi, że pos. Byk powinien w mowie swojej oprzeć się na uchwałach Sejmu krajowego, w których tenże już przed kilku laty przedstawił rządowi, ile i w których miejscach należy w kraju naszym urządzić sądów kolegialnych i sądów powiatowych. Powinienby mówca, biorąc ministra sprawiedliwości za słowo, przyjąć do wiadomości plan wypowiedziany przez ministra w komisji budżetowej, według którego rząd co rok chce utworzyć dwa nowe sądy powiatowe w kraju naszym; a nadto zwrócić uwagę rządu, że jeżeli utworzenie nowego sądu powiatowego w obranem miejscu doznaje trudności w braku pomieszczenia dla sądu, jak np. w r. b. w Podwołoczyskach, to winien temu sam rząd, gdyż w kraju naszym są ludzie, którzy chcą budować domy na pomieszczenie sądów, ale rząd centralny nie okazał dotąd w tym kierunku dobrej woli. Co się tyczy zaprowadzenia sądów pokoju, pos. Madeyski nadmienił, iż komisja Koła roztrząsająca tę sprawę, wskazała wiele trudności w jej przeprowadzeniu, dla tego radzi, aby mówca w Izbie nie zapuszczał się pod tym względem w szczegóły, ale tylko ograniczył się na wezwaniu rządu, iżby zajął się na serjo sprawą zaprowadzenia sądów pokoju.

Co się dotyczy rozporządzenia ministra sprawiedliwości o języku wpisów hipotecznych, rozstrzygającem jest pytanie: Czy język tych wpisów uważany ma być za język „służby wewnętrznej sądu“ (des inneren Dienstes), czy też za język „stosunku sądu ze stronami“ (Verkehr mit den Partheien). W roku 1879 zdarzyło się po raz pierwszy, iż sąd w Białej polecił, ażeby na podstawie niemieckiego podania, urząd hypoteczny wykonał wpis w języku niemieckim. Wtedy ś. p. Grocholski Rydzowski wraz z przemawiającym zajęli się tą sprawą i wypracowali memorjał, w którym przedstawili swoje zapatrywanie, że instytucja hipoteczna w naszym kraju winna być instytucją polską; że ponieważ językiem urzędowym w Galicji jest język polski, wpisy hipoteczne powinny się wykonywać wyłącznie w języku urzędowym polskim, a tylko rezolucje hipoteczne dla stron przeznaczone powinny być wydawane w tym języku, w jakim były wnoszone podania. Lecz ani ówczesny minister sprawiedliwości, ani hr. Taaffe, nie przyjęli tego żądania; rząd stał wówczas na stanowisku, że według teraźniejszego prawnego stanu rzeczy, język wpisów hipotecznych nie może być uważany za język wewnętrznej służby sądu, gdyż instytucja hypoteczna służy dla stron a nie dla sądu. Następnie powoływał się rząd na przepis ustawy hypotecznej, według którego w hypotece musi być wpisana rezolucja sądowa dosłownie, a ponieważ rezolucja sądowa zapada w tym języku, w jakim strona wpisu żąda, więc zdaniem rządu wpis hipoteczny tylko wtedy będzie dosłowny gdy będzie dokonany w tym języku, w którym strona podanie wniosła. Jakkolwiek zdaniem naszem całe to rozumowanie nie całkiem było uzasadnione, jednak nie było wówczas nadziei przeprowadzenia tego żądania kraju naszego, aby instytucja hipoteczna była czysto polską i nie podnosiliśmy tej sprawy w Kole. Otóż i teraz przemawiający jest zdania, iż chwila nie jest właściwą, aby Koło rozpoczęło teraz akcję polityczną w tym kierunku. Kraj nasz ma do przeprowadzenia jeszcze wiele ważnych żądań, z któremi należy się wstrzymać aż do sposobnej chwili. Dla tego mówca sprzeciwia się temu, aby wśród rozprnw budżetowych w Izbie sprawę tę podniesiono.

Pos. Kopyciński postawił ustnie trzy wnioski: Po 1sze, ażeby w urzędach hipotecznych wyznaczone były pewne godziny, w których strony mogłyby bezzwłocznie otrzymać od urzędników hipotecznych wyjaśnienia z ksiąg hipotecznych i mapy; 2gie ażeby zniesiono opłaty od doręczania uchwał sądowych w sprawach spadkowych; po 3cie aby urząd zniżył należytość stemplową od wyciągów hipotecznych na 50 centów.

Pos. Chrzanowski przedstawił, że nie potrzebuje oświadczać, iż popiera żądanie zaprowadzenia procedury cywilnej ustnej i jawnej, albowiem żądanie to już przez lat kilkanaście wraz z innymi posłami polskimi wypowiadał. Dalej domaga się, aby przemawiający w Izbie za reformą postępowania w sprawach spadkowych i w sprawach opiek, wykazał potrzebę nadania szerszego zakresu działania w tych sprawach radom familijnym, nadania tym radom familijnym większych praw i obowiązków, tak jak je określiły ustawy obowiązujące długo w Królestwie polskiem i w Rzeczypospolitej krakowskiej, a zna je dobrze, bo wówczas odbywał studja prawne w uniwersytecie jagiellońskim. Nadto przemawiający w Izbie powinien domagać się zaprowadzenia sądów pokoju, których korzyści wykazał. Co do sprawy o język wpisów w księgach hipotecznych, przemawiający jest zdania, że decyzja sądu w sprawach hipotecznych powinna zapadać zawsze w języku urzędowym t. j. w języku wewnętrznej służby sądu czyli w języku polskim, i w tym języku zapisywana być winna w księdze hipotecznej, a jeżeli strony wniosły podanie w innym języku, a nie w polskim, w takim razie rezolucja sądowa winna być im doręczana w tłumaczeniu na ten język w jakim wniosły podanie. Przeto powinno Koło oświadczyć, że rozporządzenie ministerjalne sprzeciwia się reskryptowi cesarskiemu z r. 1869, który uznał język polski językiem urzędowym w sądach i władzach administracyjnych w Galicji. W tej myśli powinien prezes Koła uczynić stanowcze przedstawienie ministrowi sprawiedliwości.

Pos. Sokołowski żądał, aby przemawiający w Izbie dopominali się o pomnożenie liczby urzędników sądowych, których w Galicji usiłują zastąpić praktykantami. Nadto sądził, iż należałoby w Izbie poruszyć żądanie o zniesienie tak zwanego objektywnego postępowania w sprawach prasowych.

Pos. Potoczek wyraził radość swoją, iż posłowie polscy tak gorąco popierają sprawę reformy postępowania sądowego i zaprowadzenie procedury ustnej i jawnej, o co włościanom bardzo chodzi, i żądał upoważnienia do przemawiania w Izbie w tej myśli.

Pos. Rutowski widzi niebezpieczeństwo w świeżem rozporządzeniu ministra sprawiedliwości co do języka wpisów hypotecznych. Rozporządzenie to ubliża prawom kraju co do języka urzędowego przyznanym w reskrypcie z 1869 roku, a zdanie rządu, jakoby wpisy hypoteczne były tylko dla stron, jest mylne, bo wpisy te są dla całej publiczności, a hypoteka nie jest sprawą prywatną. Dla tego utrzymuje swój wniosek, należy oświadczyć, że rozporządzenie ministerjalne uważać muszą posłowie polscy za ukrócenie praw kraju.

Pos. Żuk-Skarżewski oświadczył się za reformą procedury cywilnej, chociaż zna trudności przeprowadzenia tej reformy i takowe wykazywał. Co się tyczy instytucji notarjuszów, instytucja jest bardzo ważna i poważna, zaś taksa na akta notarjalne zapobiega nadużywań.

Pos. Roszkowski zwracał uwagę Koła na wytaczanie od pewnego czasu procesów karnych przeciwko młodzieży obwinionej o tajne stowarzyszenia. Wytaczanie procesów karnych młodzieży gimnazjalnej zasługuje na naganę, gdyż władza rodzicielska i szkolna wystarcza zupełnie, aby z głów niedoświadczonych wybić mrzonki i fałszywe teorje wiodące na bezdroża. Uczeń gimnazjalny, który nawet pod tym względem wstąpił już na złą drogę, wróci na drogę obowiązku pod ojcowską ręką opiekunów w domu i w szkole, ale przeszedłszy przez więzienie kryminalne, wyjdzie na przestępcę. Procesy wytaczane młodzieży uniwersyteckiej, wszczynane są nieoględnie, bez dostatecznych dowodów i kończą się po większej części uwolnieniem oskarżonych, a wyrok uwalniający nadaje piętno męczenników tym, którzy pod wielu względami za hołdowanie fałszywym teorjom zasługiwali, wprawdzie nie na więzienie kryminalne, ale na skarcenie. Minister sprawiedliwości powinien pouczyć podrzędne sobie władze, aby w wytaczaniu takich procesów działały oględniej.

Pos. Weigel przypomniał uchwały sejmowe, co do utworzenia sądów w Zatorze, Zakluczynie i innych miastach.

Pos. Roszkowski przedstawił, aby przemawiający w Izbie żądał zaprowadzenia sądu powiatowego w powiecie borszczowskiem w Jezierzanach. Sejm już w 1888 roku powziął uchwałę wzywający rząd o zaprowadzenie tam sądu. Ks. Leon Sapieha chciał na umieszczenie sądu wydzierżawić budynki potrzebne, a pomimo tego cała sprawa ustanowienia tam sądu nie została dotychczas załatwioną. Powiat borszczowski ma przeszło sto tysięcy mieszkańców, a posiada tylko dwa sądy niższe: w Borszczowie i w Mielnicy, chociaż orzeczono, że na każde 25.000 mieszkańców powinien być sąd oddzielny.

Pos Lewakowski żądał, aby przemawiający p. Byk przypomniał także dawne uchwały Koła o urządzeniu urzędów depozytowych.

Pos. Piniński oświadczył, że przemawiając w Izbie, mówić będzie nietylko o reformie postępowania sądowo-cywilnego ale także za reformą kodeksu karnego co było dawnem życzeniem Koła, a mówić będzie w tym kierunku jak to już dawniej w Kole przedstawiał. W mowie swej nadmieni, że jest przeciwny wytaczaniu niepotrzebnych procesów kryminalnych młodzieży szkolnej. Co się tyczy rozporządzenia ministra sprawiedliwości o języku wpisów hipotecznych, zdaniem jego powinny być czynione w Galicji w języku urzędowym, polskim, zaś stronom należy dawać odpowiedzi w takich językach, w jakich były podania.

Pos. Madeyski sądził, że myśl zaprowadzenia rad familijnych poruszona przez p. Chrzanowskiego powinienby przemawiający w Izbie podnieść; ale zakres działania rad familijnych w kraju naszym musi być inny, niż określiły go ustawy francuskie. Ustawy prasowej nie roztrząsano ani w Sejmie ani w Kole polskiem, przeto doraźne poruszenie tej sprawy w Izbie przy rozprawie budżetowej byłoby niewłaściwe. Co do rozporządzenia ministra sprawiedliwości o języku wpisów w księgach hipotecznych, już 1879 r. był zdania, iż wpisy te powinny być w języku urzędowym polskiem; ale uważa za niewłaściwe poruszać tę sprawę teraz w Izbie poselskiej, przy dyskusji budżetowej, gdyż oprócz „lewicy“ niemieckiej, wszystkie inne stronnictwa w Izbie byłyby, w zastosowaniu do swych krajów, za zasadą wyrażoną w rozporządzeniu ministerjalnem. Żądanie nasze będzie można podnieść, gdy można będzie je przeprowadzić w zastosowaniu tylko do naszego kraju. Obecnie sprawę tę powinien przedstawić tylko prezes Koła ministrowi sprawiedliwości.

Przewodniczący Jaworski oświadczył, iż ministrowi sprawiedliwości w sprawie wydanego rozporządzenia o języku wpisów hipotecznych uczyni stanowcze przedstawienie w tej myśli jaką tu wszyscy zgodnie wypowiedzieli, iż zdaniem Koła wpisy powinny być w języku polskim, odpowiednio rozporządzeniu z 1869 roku.

Oświadczenie to prezesa wzięło Koło do wiadomości, a następnie przyjęło jednomyślnie wniosek, aby przedłożyć Izbie rezolucję żądającą reformy postępowania sądowo-cywilnego przez całkowite zaprowadzenie postępowania ustnego i jawnego.

Do przemawiania w Izbie poselskiej przy rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości upoważniło Koło, oprócz sprawozdawcy p. Madeyskiego, posłów: Pinińskiego, Byka, Abrahamowicza Eugeniusza i Potoczka; trzej naprzód wymienieni mówcy mają wypowiedzieć żądania w Kole wyrzeczone i przyjęte.

Sprawy krajowe.

Krajowa komisja dla spraw rolniczych odbędzie dnia 27 lipca b. r. trzecie posiedzenie w gmachu sejmowym. Na porządku dziennym zamieszczono następujące przedmioty: Sprawozdanie z czynności sekcji stałej (ref. członek Wydziału krajowego, Romanowicz). Wnioski w sprawie niższych szkół rolniczych (ref. p. Romanowicz). Wnioski w sprawie założenia nowych szkół rolniczych (ref. p. Strusiewicz). Sprawa zaprowadzenia internatu w szkole dublańskiej (ref. członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński). Sprawa użycia funduszu pożyczkowego dla kółek rolniczych (ref. dr. Pilat i p. Stanisław Homolacs). Sprawa podniesienia hodowli bydła rogatego w kraju (wnioski posła dr. Rutowskiego i komitetów obu krajowych towarzystw rolniczych — ref. p. H. Bohdan). Sprawa tępienia chrząszczy i owadów szkodliwych (ref. p. Hołowkiewicz). Sprawy bieżące i wnioski członków.

Z miejsc kąpielowych.

Krynica 14 lipca.

(*W. L. B.*) Gdy dziś wszędzie i wszędzie panują zmowy, to zdaje się, że i tam w górze musi być jakaś zmowa deszczowładnych cherubinów, zawarta na niekorzyść naszej biednej ziemi i najbiedniejszych w skutek tego naszych zdrojowisk, gdyż deszcze leją obfitemi strugami znowu bez przerwy. Zdawało się w przeszłym tygodniu, iż koniec będzie słocie, gdyż słońce przez pewien czas ogrzewało nas bardzo przyjemnie, z czego oczywiście najbardziej byli zadowoleni tak zwani tu „hydropatyki“ wraz z „hydropatyczkami,“ gdyż oni to, mając ciągle do czynienia z wodą, wyglądają słońca jak zbawienia. Z niemi podzielali widocznie to zdanie, że słońce lepsze jak deszcze ciągłe, także i ci wszyscy, którzy wybierali się do nas, gdyż w ostatnim tygodniu przybyło tu przeszło 500 osób, tak, iż ostatnia lista gości wykazuje do 6 lipca 1547 osób, podczas gdy przedostatnia, wykazała tylko 1005 osób.

Obecnie jest tu z pewnością przeszło 2000 osób, mających te skromne życzenia, aby deszcze zamieniły się w piękną i trwałą pogodę, co z pewnością nastąpi jutro lub pojutrze, boć przecie już św. Medard zakończy wkrótce swe czterdziestodniowe panowanie. Mamy nadzieję, że pogoda przywabi do nas mnóstwo nowych gości kąpielowych i oczekiwanych tu z niecierpliwością ojców naszych zdrojowisk i uzdrowisk, pp. lekarzy, którzy przybędą tu ze zjazdu lekarzy, obradującego w Krakowie.

Na przyjęcie naszych lekarzy robią się tu już przygotowania. Zawiązał się w tym celu komitet obywatelski, mający zająć się powitaniem gości w Muszynie i w Krynicy, ich rozlokowaniem, urządzeniem balu, kolacji, a na drugi dzień sutego śniadania. To przyjęcie pp. lekarzy urządza Zarząd zdrojowy i tutejsi właściciele domów. — Spodziewać się należy, iż będzie ono odpowiednie, a wycieczka taka i zwiedzenie Krynicy wpłynie zapewne dodatnio na sąd lekarzy o tutejszym zakładzie, który może o wiele lepiej się zaprezentuje w naturze, jak w wielu opisach i wyrobi może u wielu lekarzy tę pożądaną opinję, że i w Krynicy leczyć się można, a może i z lepszym skutkiem niż w wielu zagranicznych „badach“.

Krynica robi ogromne postępy pod każdym względem, a chociaż są tu jeszcze drobne wady, to dadzą się one usunąć i usuwają się co roku. Życzyćby jednak należało, aby jak najprędzej usunięto główną wadę, jaka jest w części Zakładu administrowanej przez rząd a której nie ma w części administrowanej przez prywatnych właścicieli. Wadą tą jest centralizacja zarządu w Wiedniu, tak, że prawie z każdym drobiazgiem aż tam odnosić się potrzeba. Nie każdemu zapewne wiadomo, iż centralizacja ta dochodzi do tego stopnia, że rozkazy na zamykanie lub częściowe odmykanie barjer postawionych przez rząd na głównym gościńcu, a raczej ulicy — przychodzą aż z ministerjum rolnictwa w Wiedniu!..

O te barjery toczy się obecnie spór sądowy między rządem a prywatnymi właścicielami domów. Oto do domów swych mogą oni dojechać tylko tą drogą, którą zarząd na rozkaz wydany z Wiednia barjerami zamykać musi. Stąd też pochodzą spory, gdyż właściciele, nie mogąc do swych domów dojechać, wiele na tem tracą. Ta wada centralizacyjna pochodzi stąd, iż w ministerjum rolnictwa w Wiedniu nie ma Polaków, obznajomionych z potrzebami i stosunkami Krynicy i w ogóle z potrzebami i stosunkami całego kraju. Sprawa ta braku urzędników Polaków w ministerjum rolnictwa była już poruszaną w Kole polskiem w Wiedniu, a jest ona ważną nietylko ze względu na samę Krynicę, ale ze względu na cały kraj, nazywający się — rolniczym, a nie mający swoich reprezentantów w zarządzie działu rolniczego, obeznanych z głównemi potrzebami kraju i poszczególnych miejscowości, takich jak naprzykład Krynica.

Kiedy to piszę, zanosi się na piękną pogodę, daj Boże, aby trwała jak najdłużej, gdyż jak słyszałem niezmordowany p. Rożański w pogodne wieczory zamierza urządzać nam liczne a piękne niespodzianki, mianowicie: oświetlenie parku lampionami i ogniami bengalskiemi, puszczanie balonów, koncert muzyki itp. W przeszłym tygodniu mieliśmy pierwszą taką noc wenecką z ogniami sztucznemi i oświetleniem parku. Ślicznie to wyglądało, a pomysł p. Rożańskiego można nazwać zupełnie szczęśliwym. Te wieczory weneckie urządzają się bezpłatnie, kosztem komisji zdrojowej i są przyjemnem urozmaiceniem pobytu u wód tutejszych.

Oprócz tych rozrywek mamy tu jeszcze wyborny teatr krakowski, dosyć licznie odwiedzany, do czego zachęca znakomita gra artystów sceny krakowskiej, jak również dobór sztuk. Przed kilkoma dniami mieliśmy koncert panny Dzirytówney, a spodziewamy się tu jeszcze przyjazdu kilku innych koncertantów.

Wieczorków tańcujących było już kilka w Zakładzie hydropatycznym i w domu zdrojowym, gdzie w ostatnią sobotę bawiono się wybornie, tańcząc ochoczo w kilkanaście par. Wreszcie mamy tu i cyrk Kelnera, złożony z kilkunastu koni, klownów, „amerykańskiego jelenia“ i... tresowanej jałówki!..

Będziemy mieli wkrótce jednak coś więcej, czego dotąd nie ma żaden zakład zdrojowy, a mianowicie w roku przyszłym oświetlenie elektryczne całego zakładu, teatru i domu zdrojowego. Myśl tę poddał tutejszy lekarz rządowy dr. L. Kopff, a spodziewamy się, iż piękna ta myśl będzie przeprowadzoną w czyn w roku przyszłym przez komisję zdrojową. Rokowania z fabrykantami są już w toku.

W końcu niech nam wolno będzie podziękować p. radzcy dworu Schiffnerowi za liczniejszy personal pocztowy, tak urzędniczy jak i listonoszów, jak również i za dobór pp. urzędników pocztowych, pełnych taktu i wyrozumiałości.

Kronika.

Lwów 17 lipca.

Dar. Gminie Hussów, w powiecie łańcuckim, darował Cesarz 100 zł. na budowę szkoły.

Odznaczenie. Cesarz nadał p. Aleksandrowi Littichowi weterynarzowi we Lwowie krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Hr. Stanisław Tarnowski bawi we Lwowie.

Z uniwersytetu. P. Józef Thom rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw, zaś p. Rudolf Ahl i Ludwik Lebedowicz dyplomy magistrów farmacji.

P. Jan Bory, Polak, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marcina Czaprana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Malechowie; Michalinę Krzyczkowską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Demence Poddniestrzańskiej.

Obywatelstwo honorowe nadała kołomyjska Rada miejska p. Emanuelowi Wolffowi, dyrektorowi tamecznego gimnazjum.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów zostali wpisani: kandydat adwokatury dr. Eugeniusz Oleśnicki z siedzibą w Stryju, i pp. dr. Natan Loewenstein, dr. Izydor Feiles i Mikołaj Kostrakiewicz emerytowany radzca sądu krajowego, z siedzibą we Lwowie. P. Ernest Kleeborn Girtler, adwokat w Bolechowie zrezygnował z dniem 1 lipca b. r. z adwokatury.

Ze szkoły weterynaryjnej. P. Antoni Szymański, magister farmacji, rodem z Jodłówki w Galicji, otrzymał w lwowskiej szkole weterynaryjnej stopień lekarza weterynarji.

Konkursa. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Krakowie rozpisało konkurs na posadę kierownika szkoły gimnastycznej z pensją roczną 1.000 zł. Kandydat musi udowodnić, iż zdał egzamin rządowy upoważniający go do udzielania gimnastyki w szkołach średnich. Posada objętą ma być z dniem 1 września b. r. Podania należy wnieść do wydziału Tow. najdalej do końca lipca b. r.

Posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane na wczoraj nie odbyło się z powodu braku kompletu. Brakowało 7 radnych.

Podziękowanie. Panu Aleksandrowi Barańskiemu budowniczemu, dziękuje za nadesłane 10 zł. na na rzecz kapeli uczniów szkół ludowych lwowskich, komitet opiekujący się kapelą.

Henryk Sienkiewicz, po kilkudniowym pobycie w Krakowie, wyjechał do Zakopanego. Znakomity ten nasz powieściopisarz zamierza nabyć posiadłość ziemską pod Krakowem. Układy o kupno zmusiły go do opuszczenia Kaltenleutgeben, dokąd jednak powróci w połowie sierpnia.

Do Iwonicza przybyło do dnia 11 lipca b. r. 964 osób.

Nadużycia naukowe. Z Berlina donoszą nam, iż pruski minister oświaty p. Zedlitz-Trützschler zawezwał profesorów dr. Bergmanna i dra Hahna, aby w przeciągu 24 godzin złożyli w ministerjum oświaty oświadczenie, czy czyniony im przez dra Leidiga zarzut, że oni chorym bez ich wiedzy szczepili jad raka, a przez to przyspieszali ich śmierć, jest prawdziwym, i czy nadużyli oni w istocie zaufania tych chorych, którzy oddali się ich opiece.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Zapowiedziany zjazd koleżeński w Nowym Sączu na dzień 1 sierpnia b r. z przyczyn łatwo zrozumianych po wspólnej z kilkunastu kolegami naradzie odraczamy do dnia *1 sierpnia 1896 r.*“

X Józef Palewski, p. Bochnia. *Świętosław Borkowski*, p. Niepołomice. *Adam Wiśniowski*, p. Nowy Sącz.

Wyjaśnień dotyczących odroczenia zjazdu udzielą najchętniej podpisani.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 760°. Spada. Pogodnie lecz zanosi się na deszcz.

Zmarli. Juljusz Mosch, radzca cesarski i emerytowany dyrektor urzędów pomocniczych Namiestnictwa, kawaler orderu Franciszka Józefa, zmarł we Lwowie w 77 roku życia. — Michalina Bronisława Kundek, zmarła we Lwowie w 29 roku życia. — Aleksander Bakałowicz, zmarł w Sułowie w 71 r.

Nowy proces o tajne towarzystwa. Rozprawa przeciw Janowi Wacławowi Machajskiemu i Franciszkowi Siedleckiemu, obwinionym o udział w tajnych stowarzyszeniach i rozszerzanie zabronionych druków, rozpocznie się przed krakowskim trybunałem karnym jutro w sobotę dnia 18 b. m. Rozprawa, którą ma prowadzić radzca Loziński, potrwa 3 lub 4 dni. Oskarżenie wniesie prokurator Tarlowski. Obronę oskarżonego Machajskiego objął adwokat dr. Lesław Boroński.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum nowosądeckiem odbył się w dniach 4 — 9 lipca pod przewodnictwem inspektora szkół średnich dr. Zygmunta Samolewicza. Do egzaminu przystąpiło 30 abiturjentów; z tych 5 po raz drugi, a jeden po raz trzeci. Uznani za dojrzałych z odznaczeniem: Grzesiak Franciszek i Leistyna Naftali. Uznani za dojrzałych: Ader Maurycy, Ciszek Jan, Dąbrowski Wojciech, Franz Augustyn, Gawór Józef, Gliński Wojciech; Goldberg Mojżesz, Jakubowski Edmund, Łopatyński Kazimierz, Matusiński Stanisław, Nalepa Alojzy, Przybylski Stanisław, Raczyński Adam, Rajski Jakób, Szyrajew Michał, i Wiśniewski Adam. Ośmiu abiturjentów otrzymało pozwolenie zdawania egzaminu powtórnego z jednego przedmiotu po wakacjach, trzech reprobowano na jeden rok, a jednego na czas nieoznaczony.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Z Krakowa piszą nam dnia 16 b. m. Dziś wieczorem w ogrodzie strzeleckim odbyło się pierwsze zebranie uczestników zjazdu w celu wzajemnego poznania się. Chociaż deszcz padał rzęsisty mimoto przybyło do ogrodu kilkaset lekarzy i kilka pań. Przybyłych gości powitał serdecznemi słowy prof. dr. Józef Rostafiński, prezes komitetu urządzającego zjazd. Wczoraj wieczorem również przybyli lekarze i przyrodnicy czescy z dr. Chodounskym na czele. Na powitanie ich przybył na dworzec komitet zjazdu i liczne tłumy publiczności. Gości czeskich wysiadających z pociągu; powitano gromkiemi okrzykami, a w imieniu komitetu powitał ich prof. Rostafiński. W imieniu Czechów przemówił dr. Chodounsky. Mowę jego publiczność zgromadzona na dworcu przyjęła entuzjastycznymi okrzykami. Czechów umieszczono „pod baranami“. Zjazd zapowiada się świetnie.

Jutro w piątek o godzinie 8 rano w katedrze na Wawelu książę kardynał Dunajewski odprawi nabożeństwo na intencję i pomyślne rezultaty zjazdu. Pierwsze posiedzenie w gmachu gimnazjum św. Anny w amfiteatrze Nowodworskiego odbędzie się o godzinie 10 rano. O godzinie 1 w tym gmachu nastąpi urzędowe otwarcie wystawy przemysłowo lekarskiej. Po południu o godzinie 4 posiedzenie sekcyjne, na których omawiane będą bardzo liczne i ważne dla postępu wiedzy referaty. Wieczorem w sali Tow. strzeleckiego prezydent miasta wraz z członkami Rady podejmować będą uczestników zjazdu.

Pociągi spacerowe do Brzuchowic. Dyrekcja kolei państwowych donosi, iż począwszy od dnia 19 b. m., co niedziela i święto, aż do odwołania, będą kursowały pociągi spacerowe między Lwowem a Brzuchowicami. Odjazd ze Lwowa o godz. 3 min. 30 po południu. Przyjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 po południu. Odjazd z Brzuchowic o godz. 8 min. 39 wieczór. Przyjazd do Lwowa o godzinie 9 wieczór.

Do tegoż pociągu wydawać się będzie we Lwowie bilety powrotne II i III klasy do Brzuchowic. Cena biletu II klasy wynosi 44 ct., III klasy 24 ct., dla dzieci zaś niżej lat 10-ciu 24 i 13 ct.

Oprócz powyższych powrotnych biletów będzie się wydawać także bilety II i III klasy ze Lwowa do stacyj Kleparów i Brzuchowice jakoteż z Brzuchowic do stacyj Kleparów i Lwowa, względnie ze stacyj Kleparów do Lwowa i Brzuchowic. Na powyższych stacjach będą także przyjmowane pakunki.

Ruch tego pociągu spacerowego będzie wstrzymany tylko w razie rzeczywistej niepogody, o czem każdorazowe odwołanie będzie ogłoszone najpóźniej do godziny 2 po południu na bramie gmachu c. k. Dyrekcji ruchu (ulica Trzeciego Maja l. 3) jakoteż w cukierniach panów Bieniedzkiego, Kosteckiego i Wierzbickiego. Pierwszy pociąg spacerowy odjedzie ze Lwowa do Brzuchowic w razie pogody dnia 19 lipca b. r. Odjazdy i przyjazdy oznaczone są wedle zegaru lwowskiego.

Zarząd szkoły w Myszkowie, spełniając miły obowiązek, składa szczere podziękowanie wielmożnej pani Klaudji Kępliczowej, właścicielce dóbr ziemskich, która obecnością swoją zaszczycając 14 b. m. popis szkolny, zakupiła i rozdzieliła między młodzież szkolną — tytułem nagród pilności — rozmaite piękne i pożyteczne podarunki. Również Wielmożnemu panu Marjanowi Kępliczowi, przewodniczącemu Rady szkolnej miejscowej, powodowany prawdziwą wdzięcznością za liczne dobrodziejstwa, świadczone na rzecz tutejszej szkoły, składa na tem miejscu staropolskie: „Bóg zapłać!“ *Z. Rubinger*, nauczyciel.

Wielkie upały panują w Hiszpanji. W Madrycie termometr już od 12 dni wskazuje + 30° R., w Walencji i Alicante zaś + 32° R. W Sewilli w wielu miejscach stopił się chodnik asfaltowy. — Upały te przyspieszyły wprawdzie zbiór wina, ale za to posucha zaszkodziła wszystkim innym zbiorom. W prowincji Ciudad Real ziemia z gorąca popękała, a woda wyschła we wszystkich studniach i rzekach, tak, że brak jej już ogromnie odczuwać się daje.

Egzamin dojrzałości w stanisławowskiem seminarjum nauczycielskiem męskiem odbył się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem inspektora szkół, pana Dniestrzańskiego.

Jako dojrzali zostali uznani: Kinasiewicz Mikołaj i Kurdydyk Onufry z odznaczeniem; Balicki, Dejczakowski Antoni, Epstein Samuel, Panaś Paweł, Spitzar Władysław, Strzelnecki Andrzej, Urbany Zygmunt, Wyrzykowski Bronisław; tudzież Filipczak Jan, Dudyński Teodor, Heffler Jan i Maciejków Onufry, eksterniści.

Czterem pozwolono zdawać poprawkę, a dwóch odpadło.

W teatrze tomskim na Syberji dano dnia 10 maja b. r. przedstawienie w polskim języku, na rzecz biednych tamecznej kolonji katolickiej. Grano „Posażną jedynaczkę“ i „Nową Francillon“.

Ze Skałatu piszą nam dnia 15 b. m. Wczoraj odbył się w tutejszej 4-ro klasowej szkole normalnej doroczny popis w obecności p. starosty, reprezentantów duchowieństwa, rodziców dzieci i licznych gości. Podczas egzaminu uczniowie i uczennice wszystkich klas odpowiadały na stawiane im pytania śmiało i dobrze i widać było wielki postęp u dzieci, za co przeważnie należy się uznanie kierownikowi szkoły p. Langowi. Najlepiej odpowiadały dzieci z klasy drugiej, którą kierowała nauczycielka panna Marja Borzewska. Żal tylko musimy wyrazić, że ta tak zacna nauczycielka, gorliwie poświęcająca się dla dziatek opiece jej powierzonych, wychodząc za mąż, opuszcza mury szkolne naszego miasteczka. P. Borzewska nie długo bawi w naszem mieście, a umiała pozyskać sobie powszechne uznanie i szacunek, dzieci szkolne kochały ją szczerze jak matkę. Pożegnanie jej z dziećmi było bardzo serdeczne, dzieci płakały za swą nauczycielką, panna Borzewska żegnając dzieci, również łzy miała w oczach, a i wielu z gości patrząc na tę scenę nie mogło oprzeć się wzruszeniu i łzy mimowoli cisnęły się im do oczu.

Odchodzącej, za gorliwe zajmowanie się jej naszemi dziećmi, zasyłamy jak najserdeczniejsze życzenia „Szczęść Boże.“

Klasa 4 prowadzona przez rutynowanego nauczyciela p: Lajera, również zasługuje na uznanie. Widać było, iż wszystkie dzieci czynią znaczne postępy, za co niech nam wolno będzie na tem miejscu złożyć wszystkim nauczycielom należne uznanie i zachęcić ich nadal do tak wytrwałej pracy w tym trudnym zawodzie.

Krwawą zbrodnię popełniono w pobliżu miasta Chełma w Królestwie polskiem. W pobliżu cmentarza miejskiego znaleziono tam ciało kobiety w wiejskim stroju ze strzaskaną głową. W kobiecie tej poznano mieszkankę wsi Debułtycze królewskie, Zuzannę Żegałową, która bardzo często przyjeżdżała do Chełma, gdzie sprzedawała na targu mleko. Z przeprowadzonego natychmiast śledztwa okazało się, że w przeddzień znalezienia ciała, przyjechał do Chełma mąż zabitej Cyryl Żegała z nią i siedmioletnią córką, celem sprzedaży kilku garncy zboża. Po sprzedaży Żegała poszedł z żoną do karczmy, a na wozie zostawił córkę. Ku wieczorowi małżonkowie byli tak pijani, że się z trudnością trzymali na nogach. Żegała z trudnością usadowił się na wozie, co się zupełnie natomiast nie udawało jego żonie, której mąż mimo próśb nie chciał dopomódz. Koń zaprzężony do furmanki Żegały ruszył z kopyta, a biedna kobieta, błagając męża o pomoc, wlokła się za nim. Kiedy się znaleźli w bliskości cmentarza, mąż rozgniewany tem, że żona wlokła się za wozem schwycił polano drzewa i uderzył niem trzykrotnie nieszczęśliwą kobietę w głowę tak, że ta oblała się krwią i w kilka minut wyzionęła ducha. Zbrodniarza już wykryto i przyznał się on do winy.

Najtańsza opłata za przesyłkę listów istnieje w Japonji. — Porto listu w kraju kosztuje tam tylko dwa „seu“ (około pół centa). Zasługuje to tem więcej

na uwagę, że linij kolejowych jest tam bardzo mało, a pocztę roznoszą po większej części posłańcy pie-i, których droga niejednokrotnie prowadzi uciążliwemi ścieżkami przez góry.

Szczyt emancypacji. *XIX Siècle* opowiada, co następuje: Komisarz policji francuskiej, Brunet, natrafił niedawno w Vincennes, na ślad szajki fałszerzy w grze karcianej, których niebawem udało mu się aresztować. Pomiędzy innymi dostał się w ręce policji także pewien młodzieniec 17-letni, który zapytany *ad generalia*, zeznał, że nazywa się Gaston Astié i że jest sierotą nie mającym ojca. „A cóż się dzieje z twoją matką?“ — zapytał p. Brunet.— „Matka moja jest żurnalistką w Paryżu“ — brzmiała odpowiedź. Otóż okazało się, że matką młodego włóczęgi i fałszerza, jest słynna pani Astié de Valsayre, prezydentka Towarzystwa emancypacji kobiet. Od czterech lat Gaston nie miał szczęścia oglądania oblicza macierzyńskiego. W trzynastym roku życia pozostawiony sam sobie, żył na wzór owych biblijnych ptaków niebieskich, co to ani orzą, ani sieją, wśród zgrai podobnych sobie łobuzów. Młodego Astiego umieszczono tymczasowo w więzieniu policyjnem, skąd zapewne dostanie się do jakiego domu poprawy — który mu zastąpi macierzyńską opiekę.

Artyści francuzcy, występujący w londyńskiej operze w Covent-Garden, wcale nie śpiewali przed cesarzem Wilhelmem. Rozwinięta w ostatnich dniach przez prasę francuzką agitacja odniosła skutek. — Wszystkie pisma oburzyły się na myśl, że Anglicy witać mają operą francuzką „tego, który ciemięży Alzację i Lotaryngję“; że, jak ceremoniał każe przed rozpoczęciem arji składać mu będą ukłon i takim ukłonem głębokim dziękować mu będą obowiązani za wszelki poklask i dowód uznania. W obec tego najpierwszy Lassale oznajmił, że ani myśli śpiewać na przedstawieniu galowem, tem bardziej, że podobne przedstawienia nie są kontraktem objęte, ale chociażby kontrakt złamać przyszło, także śpiewać nie będzie. Za Lasallem poszli inni i rezultatem tej burzy w szklance wody jest to, że cesarz Wilhelm nie miał sposobności słuchać francuzkich śpiewaków, wyróżniać ich, a może i zaszczycić upominkiem. Dyrekcja zaś Covent Garden łamała sobie głowę nad tem, w jaki sposób zastąpić ten niedobór, aby wywiązać się godnie z przedstawienia galowego, urządzonego *„by the Queens command“*.

Dobrane małżeństwo. Dzienniki angielskie donoszą, że w Cold-Ashley Northamptonshire zawarty został w tych dniach związek małżeński istotnie zadziwiający. Nowożeniec ma 87 lat wieku, oblubienica 86. Nie byłoby w tem jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, że oboje ci państwo przed 66 laty byli zaręczeni; dla różnych powodów wszelako małżeństwo nie doszło do skutku i od owej pory każde z zaręczonych zawarło na swoję rękę pewną liczbę związków ślubnych; pan młody mianowicie był żonaty cztery razy, pani młoda trzy razy. Teraz spotkali się ponownie i u schyłku życia zawarli związek, którego zaniechali w jego kwiecie.

Sport w Berlinie. Skandalem dzisiejszej doby w Berlinie jest ucieczka kapitana Cuntza, właściciela i redaktora „Sportu niemieckiego“. Kapitan zniknął, unosząc z sobą sumę 550.000 marek, które powierzono mu w zaufaniu jako stawki na przyszłe wyścigi w Niemczech i w Anglji. Wśród osób poszkodowanych znajdować się mają podobno i członkowie rodziny cesarskiej.

Kapitan Cuntz nie jest już w służbie czynnej, przed dymisją zaliczał się do pułku huzarów czerwonych, którego szefem jest sam cesarz Wilhelm.

Burze. W skutek ciągłych słot wezbrały potoki górskie między Zakopanem a Nowym Targiem tak silnie, iż most za Poroninem był cały pod wodą. Z wielu stron kraju nadchodzą wieści o klęskach, jakie wywołały powodzie. Wisła wezbrała bardzo silnie. Pod Skałką w Krakowie płynie woda równo z brzegiem. Woda w Rudawie pod Krakowem, nie stała nigdy tak wysoko, jak obecnie.

Klęska gradowa nawiedziła następujące gminy w powiecie borszczowskim: Cygany, Łanowce, Jezierzany z Konstancją, Głęboczek, Piłatkowce, Tarnawka, Zielińce, Wołkowce *ad* Borszczów, Sapohów, Skała i Iwanków. Likwidację szkody zarządzono.

Wynalazki dra Ochorowicza. Dyrekcja poczt francuskich nabyła znaczną ilość telefonów magnetycznych dra Ochorowicza, wyrabianych przez fabrykę Chateaupin et fils w Paryżu. Wynalazca „Termomikrofonu“ ma zamiar odkryć tajemnicę tego przyrządu na zjeździe przyrodników w Krakowie.

Policja krakowska zatrzymała onegdaj dwunastu rosyjskich żydów, którzy przybyli bez pieniędzy, celem pozostania tutaj. Wczoraj zaś zatrzymano za przekroczenie ustawy wojskowej dwóch wychodźców galicyjskich do Ameryki; jednego z powiatu mieleckiego, a drugiego z powiatu jasielskiego.

Opieka w podróży. Z Warszawy piszą: Jak niebezpiecznem jest powierzanie kogoś pod opiekę nieznajomych osób, dowodzi fakt następujący: W piątek zeszłego tygodnia p. Romanowicz wyprawił wiedeńskim pociągiem kurjerskim chorą żonę do Franzensbadu.

Z polecenia lekarzy, pani R. miała wypocząć we Wrocławiu, a następnie w Dreznie.

Umieściwszy żonę w wagonie, p. R. przypadkowo dowiedział się, iż dwie współpasażerki (przedział był damski) jadą do Karlsbadu również na Drezno.

Zadowolniony, iż żona będzie miała towarzystwo, polecił chorą opiece tych pań. Nazwisk tych niestety, nie znał, czy też nie zapamiętał, a były to złodziejki, czego dowodem okradzenie pani R. we Wrocławiu. Towarzyszki podróży zabrały jej torebkę, zawierającą 100 guldenów i 30 rubli srebrnych gotowizny, bilet II klasy, oraz różne drobiazgi toaletowe. Chora, zmęczona drogą, nie umiała sobie radzić w obcem mieście i dopiero z hotelu Rzymskiego, w którym się zatrzymała, telegrafowano do pana R. Przestraszony mąż natychmiast wyjechał i żonę w dalszą drogę wyprawił.

Złodziejki wyglądały bardzo przyzwoicie, jedna z nich tęga bruneta, liczy około 40 lat wieku druga szatynka, niska, szczupła, mówiła źle po polsku i jest prawdopodobnie Szwajcarką.

Za owemi damami wysłano z Wrocławia do Karlsbadu telegramy gończe.

Wypadki z balonami. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zdarzyły się trzy nieszczęśliwe wypadki z balonami.

W New-Lesbon aeronauta Karol Jones wzniósłszy się w powietrze, spostrzegł, że unosi wraz z sobą jednego robotnika, który zaplątawszy się w sznury pod łódką, nie miał czasu uwolnić się od nich. Na wysokości czterdziestu metrów pragnął spuścić się na ziemię; lecz upadł w chwili, kiedy balon dotykał ziemi i odniósł tak ciężkie uszkodzenie, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Robotnik zaś został zabity na miejscu.

Drugi wypadek zdarzył się w Elysea. Ofiarą jego padła aeronautka miss Zoetta Dentloy. Wzniósłszy się w powietrze podczas burzy, spadła z łódki z wysokości dwudziestu metrów i poniosła śmierć natychmiast.

Nakoniec w pokazywany na placu wystawy w Chicago balon na uwięzi uderzył podczas burzy piorun i zniszczył go, a znajdujący się w łódce trzej aeronauci François, Godard i Panis odnieśli ciężkie rany.

W zapale.

Pani X. lubi obmawiać znajome swe bez litości.

— Panie — rzecze kiedyś do Ygreka — ci Ypsylonowie, to hołysze! Nie mają nic swego. Nawet na przyjęciach mają srebra pożyczone od złotnika.

— Ale co ty też mówisz, moja żono — protestuje X. — przecież to srebro do nich należy.

— Proszę cię — woła małżonka w zapale — nie przecz mi, kiedy mówię na pewno. Przecież to srebro było i u nas na ostatnim rancie.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim po raz drugi „Nasze żony“, komedja w 5 aktach Mosera i Schönthana. Jutro w sobotę po raz siódmy „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. Drugi występ ensemblu, baletu opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Nieznany poemat polski.** Na ostatniem posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauki w Poznaniu, odczytał prezes dr. Celichowski krótki referat o znalezionym przez siebie w bibljotece kurnickiej manuskrypcie poematu, pochodzącego z końca XVI, lub początku XVIII wieku. Jest to poemat dydaktyczno-moralny pod tytułem „Stanu wdowiego zabawy i pociechy“, obejmujący 338 wierszy, a dedykowany kasztelanowej połanieckiej Wzdowskiej. Manuskrypt pochodzi z archiwum nieświezkiego. Ze wzmianki na stronnicy ostatniej i z pewnych cech charakterystycznych wnosi referent że jest to utwór Salomona Rysińskiego, Pewność co do kwestji tej wtedy dopiero uzyskać będzie można, jeżeli powiedzie się stwierdzić, czy żona Rysińskiego była z rodu Szreniawitów, gdyż autor poematu w dedykacji swej, polecając dzieci swe łasce kasztelanowej Wzdowskiej, na herb ten się odwołuje. Po krótkiej nad przedmiotem tym dyskusji, uchwalono referat ten zamieścić wraz z całym poematem w rocznikach Towarzystwa

* **Gwiazdy katolickiej,** pisma ludowego, wychodzącego pod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego, wyszedł Nr. 14. Treść: Od redakcji — Polecenie Gwiazdy katolickiej. — Straszne spustoszenie Jerozolimy. — Powrót wychodźców polskich z Brazylji. — Jedna noc. (Dokończenie). — Dziesięcioro przykazań wychowania młodzieży. — Nagrodzona dobroczynność.— Sprawy krajowe. — Najprzewielebniejszy ks Biskup Franciszek Śniegoń. (Wspomnienie pośmiertne). — Śmierć sieroty. — Przegląd polityczny. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości.

Rozmaitości.

— **W kwestji wychowania.** „Filozofów posiadamy mnóstwo — twierdzi pewien fejletonista w jednem z pism niemieckich — na wychowaniu wszakże dobrem przeciętnie rozumiemy się tak, jak Francuz na geografji. A przecież co mi po uczonym komentorze, który palca używa, w miejsce wykłówaczki, lub poczęstowany w moim domu wiśniami, rzuca mi pestki na dywan. Dobre wychowanie — konkluduje fejletonista — jest warunkiem *sine qua non* wykształcenia“.

Przyznać należy, że konkluzja ta nie jest wynalazkiem rzeczonego feljetonisty, inni już przed nim utrzymywali, iż największy filozof nie powinien lekceważyć dobrego wychowania, ma ono bowiem na celu ułatwienie wzajemne stosunków ludzkich. Nie występujemy tu zresztą w obronie dobrego wychowania, które samo się broni, przytoczyć jeno zamierzamy parę przykładów braku wychowania, jakie dały owemu feljetoniście *asumpt* do wystąpienia z gorzkiemi wyrzutami przeciw społeczeństwu własnemu.

Idździe, proszę — woła wzburzony — do którejkolwiek z restauracyj niemieckich, a ręczę, zastaniecie w niej większą część gości z zanurzonemi po osadę nożami w ustach. Pod tym względem żaden z konsumentów nie uczyni wyjątku nawet dla ryby. Patrząc na to, drżysz, aby którykolwiek z sąsiadów nie dopuścił się w oczach twoich mimowolnego samobójstwa; opuszczasz więc salę, komuż bowiem przyjemnie na krwi rozlew spoglądać?

Uciekasz do domu mimo ulewy, jaką przeczekać zamierzałeś w restauracji, i ochłonąwszy już nieco, z doznanego wrażenia spowiadasz się żonie, ale przed wejściem do salonu, o którego czystość tak ty, jak i żona twoja oczywiście dbacie, otarłeś starannie z błota obuwie. Aliści chwilę później wpada do waszego mieszkania przyjaciółka żony twojej, pani Teresa przypuśćmy.

— Droga Teklo — żonie twojej zapewne na imię Tekla — najdroższa Teklo — woła już od progu — wpadam na minutkę, daruj więc, że nie zrzuciłam kaloszy, ale ciasne takie... nie zbłocone zresztą.

I rozpoczyna się gawęda, w obec której minuta zamienia się w minut sześćdziesiąt *recte* godzinę, a na dywanie twoim zwolna podnosi się i podno i drobne Czymborasso z błota ulicznego.

W dalszym ciągu opowiada dobrze wychowany feljetonista zabawne zdarzenie, jakiego był świadkiem na dworze jednego z książątek niemieckich. Działo się w czasie uroczystego obiadu; międzyzaproszonymi znalazł się pewien młody człowiek, stołujący się zwyczajnie po „knajpach“, w prostocie zatem ducha zasiadłszy przy stole, najspokojniej rozwinął serwetę i dokładnie wytarł nią talerz, stojący przed nim. Jeden z obsługujących lokai spostrzegł manewr ten młodzieńca, wystraszony zatem myślą, że może wypadkiem podano gościowi talerz niedość czysty, czemprędzej podsunął mu inny. Ale gość i tym razem najsumienniej odbył operację.

Można wszakże i zbytkiem zgrzeszyć wychowania. Zdarza się często w Niemczech, iż wielce ugrzeczniony X., siedząc przy stole pomiędzy dwiema damami, gdy koleją obnoszony półmisek stanie przed nim, za żadne w świecie pieniądze nie nabierze potrawy przed damą po lewej stronie. Wstrzymuje tem porządek obsługi, naraża dalej siedzących na zwłokę, chce być jednak koniecznie dobrze wychowanym.

Albo ów jegomość, Y. przypuśćmy, który w cudzym domu uprzejmego gra rolę gospodarza. W towarzystwie podano sorbety. Y. podaną sobie porcję spożył, smakowały mu jednak wielce i radby sorbetów dobrał. Czeka chwilę jedną, drugą, wreszcie widząc, iż gospodyni nie zamierza częstować go po raz wtóry, wyręcza ją i uprzejmie obecnym koleją proponuje dobranie przysmaku, byle spotkawszy się z odmową zdziwionego towarzystwa, samemu w końcu dostać się do specjału.

Ten sam Y., prosił o przedstawienie go damie, która popijając herbatę bujała się lekko w krześle na biegunach. Wśród ceremonji przedstawin dama, widocznie dość już mając krzesła na biegunach, podnosi się, na co Y. woła z przejęciem:

— Ależ, pani, proszę się nie fatygować.

I dziwił się potem nieborak, iż przez ciąg całego wieczora dama, której tak pragnął podobać się, unikała go skwapliwie.

— **Środek skuteczny** przeciw influency odkrył profesor v. Mosengeil w Bonn — jak donosi *Berliner Medizinische Wochenschrift* — a jest nim salipiryna. Zastosowywana dotąd antypiryna, zwłaszcza w wypadkach, gdzie nie ma gorączki, oddziaływa trująco na serce; salipiryna zaś jest niezawodnym środkiem leczniczym. Prof. Mosengeil używał sam salipiryny i dawał ją wielu chorym na influencę zawsze z jednakiem powodzeniem w dozach 1 do 2 gramów.

Bardzo skutecznym ma ona być także środkiem na przeziębienie i katar.

— **Słuszna uwaga.** Pismo *Tourist* oblicza, że kobieta w ciągu jednej nocy balowej — jeżeli tańczy wszystkie tańce, a dam takich jest niemało — odbywa drogę mniej więcej trzydziestu kilometrów (jeżeli obliczymy kroki) i to skacząc na czubkach nóg w niewygodnym stroju balowym. — Gdyby zaś taka pani, przyodziana w najwygodniejsze ubranie, idąc najlepszemi drogami, w ciągu czternastu godzin przebyła trzydzieści kilometrów, byłaby przeświadczoną, że dokazała cudu i że skona ze znużenia.

Część ekonomiczna.

§ **Dodatek** do jeneralnej taryfy przewozowej na kolejach państwowych opuścił prasę w dniu 15 b. m Obejmuje on wszystkie z dniem 15 lipca obowiązujące przepisy taryfowe na austrjackich kolejach państwowych

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu marcu roku 1891 w 555 gorzelniach wywarzono ogółem 6,987 2?7 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 113 (1,890.9?2 stopni alkoholu), brodzkim 103 (1.485.424), przemyskim 62 (765,735), rzeszowskim 48 (413 225), kołomyjskim 46 (719.763), tarnowskim 41 (381 747), stanisławowskim 38 (495.568), sanockim 32 (243.296), lwowskim 27 (302 870), krakowskim 22 (180.057), samborskim 15 (170.400), nowosądeckim 8 (38.300)

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu marcu r. 1891 ogółem było w ruchu 154 browarów, w których wywarzono 91.170 hektolitrów piwa Najwięcej browarów, bo 20, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono 5.165 hekt., następnie w powiecie brodzkim 19 (7.170 hekt.), w powiecie tarnopolskim 18 (6.097 hekt.) w przemyskim 13 (5.135 hekt.) w sanockim 12 (3.739 hekt.) w stanisławowskim 12 (5.689 hekt.). w krakowskim 11 6.332 hekt.), w nowosądeckim 11 (4.418 hekt.), w lwowskim 8 (5 604 hekt.), w tarnowskim 8 (18.007 hekt.), w samborskim 7 (3 404 hekt), w kołomyjskim 6 (4 938 hekt). w mieście Lwowie 5 (13.240 hekt), w mieście Krakowie 4 (3 232 hektolitrów).

§ **Widoki urodzajów we Francji.** Wiadomości co do tegorocznych żniw, nadchodzące z Francji, brzmią bardzo niepomyślnie Tegoroczny zbiór wypadnie tam niekorzystnie, jak to prawie jeszcze nie bywało. Niezwykle ostra zima, a przytem zimna, jakie tam panowały przez cały ciąg wiosny, zaszkodziły w najwyższym stopniu oziminom, które też w skutek tego nader smutnie wyglądają. Francja uprawia przeważnie pszenicę na przestrzeni mniej więcej 7,000.000 hektarów i sprzątała z nich dotychczas w przecięciu po sto milionów hektolitrów pszenicy corocznie Tymczasem z powodu nadzwyczaj silnych mrozów, ubiegłej zimy zmarniało do szczętu tego produktu prawie połowa, tak, iż w roku bieżącym liczyć można zaledwie na sprzęt 60 000.000 hektolitrów, w skutek czego Francja będzie zmuszona sprowadzić z zagranicy co najmniej 50,000.000 hektolitrów. Widoki pod tymże względem w Ameryce Północnej też podobno nie są osobliwe, albowiem biuro rolnicze z Washingtonu donosi, że wprawdzie obszar ziemi, jaki w tym roku znajduje się pod pługiem, jest o wiele większy, niż dawniej, ale mimo to sprzęt prawdopodobny nie dorówna poprzedniemu, ponieważ co najwyżej wyniesie co do pszenicy ozimej 92.6, co do żyta 95.4 i co do owsa 85 procent.

Wiedeń 17 lipca.

(Z) Zastój na targu dosięgnął dziś najwyższego punktu — w początkowem stadjum dzisiejszej giełdy nie można było literalnie oznaczyć żadnego stałego kursu. Taka sama mniej więcej stagnacja panuje także na zagranicznych giełdach, nie dziw więc, że wszystkie papiery spekulacyjne zamknięto dziś niższemi kursami oczywiście także i renty. Tylko kilka lokalnych wiedeńskich papierów trzymało się jako tako. Z papierów kolejowych spadły znacznie akcje kolei północnej, Karola Ludwika i kolei czeskich. Dewizy i waluty nieznacznie podrożały

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 295·25, węgierskie 341·25, Anglobanki 157·75, Uniony 236 50, Bankvereiny 112 25. Landerbanki 211·25, Ludwiki 211·50 Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 92 60, srebrna 92·55 austrjacka złota 111·15, papierowa 103·15, węgierska zł ts 105·25 papierowa 101 85, dukat 5·56—, 2-frankówka 9 32½, marki 11·52, ruble 1 29 ¼.

Telegramy „Przeglądu“

Paryż 17 lipca. Z powodu zmowy robotników zamknięto dworzec towarowy kolei zachodniej

Sześć tysięcy robotników kolejowych uchwaliło wytrwać dalej w bastówce.

Friedrichsruhe 17 lipca. Bismark z żoną pojechał do Schoenhausen, a stamtąd pojedzie za kilka dni do Kissingen.

Paryż 17 lipca. W izbie wniósł wczoraj bulanżysta Laur interpelację w sprawie przymusu paszportowego na granicy Alzacji i Lotaryngji i wykazywał, że ambasador niemiecki nie chce wizować paszportów francuskim komiwojażerom handlowym, podczas gdy niemieccy komiwojażerowie podróżują swobodnie we Francji — zatem nie ma równości, bo oba narody pod tym względem nie są traktowane na równi.

Minister Ribot zażądał odroczenia tej interpelacji, izba jednak 286 głosami przeciw 203, uchwaliła przystąpić do obrad nad nią.

Wtedy zażądał Ribot, aby interpelację tę odroczono przynajmniej do dzisiaj, na co izba przystała, zwłaszcza, że prezesa ministrów Freycineta nie było w sali.

Mówią, że tę niepomyślną dla rządu uchwałę wywołała koalicja, składająca się z prawicy, bulanżystów i radykałów, a skierowana przeciwko gabinetowi

Niektórzy są zdania, że zajście to nie będzie miało poważnych następstw, gdyż i tak ma być izba lada dnia odroczoną

Paryż 17 lipca Wczoraj po południu zebrali się wszyscy ministrowie pod przewodnictwem Freycineta na narady i uchwalili zażądać dzisiaj od izby jeszcze raz odroczenia interpelacji Laura na nieograniczony czas. Gabinet zrobi z tego kwestję zaufania.

Rzym 17 lipca Ambasador hr Rewertera odjechał do Wiednia.

Petersburg 17 lipca. Nadzwyczajne zgromadzenie ziemstw niżno-nowogrodzkiej guberoji postanowiło upraszać rząd o pożyczkę w kwocie 8,200,000 rubli, w celu zakupienia zboża na zasiew pola i na chleb dla włościan.

Sztokholm 17 lipca. Admirał Gervais dał wczoraj poranek z tańcami, na którym byli reprezentanci rządu i całe ciało dyplomatyczne.

Lizbona 17 lipca. Rząd wniesie projekt złagodzenia kary dla wszystkich zbrodniarzy politycznych z wyjątkiem przestępstw prasowych.

Paryż 17 lipca Poczyniono tu wszelkie środki ostrożności, aby bastującym robotnikom nie dozwolić, by pracującym przeszkadzali w pracy. Zandarmerja, policja i oddziały republikańskiej gwardji strzegą torów kolejowych. Do warsztatów kolejowych wysłano żołnierzy inżynierji, którzy mają tam pracować w miejsce robotników bastujących.

Paryż 17 lipca. Zmowa robotników kolejowych, dzięki środkom ostrożności jakie zarządzono, upływa spokojnie, a część robotników na linjach kolei zachodnio-północnej powróciła spokojnie do pracy, chociaż na dworcu byli bastujący robotnicy. Wojsko obsadziło wszystkie dworce

Wiedeń 17 lipca. Komisja budżetowa Izby panów w sprawozdaniu swem zaleca przyjęcie bez zmiany przedłożenia rządowego o kontrakcie z Lloydem.

Wiedeń 17 lipca. Bank austro-węgierski zawarł także z zarządem węgierskich pocztowych kas oszczędności umowę, umożliwiającą bezpośrednie przesyłanie asygnat w obrocie t. z. Clearing.

Paryż 17 lipca. Trybunał apelacyjny potwierdził wydany przez pierwszą instancję wyrok w sprawie o zdradzenie tajemnicy wyrabiania melinitu.

Wenecja 17 lipca. Trzecia dywizja eskadry włoskiej odpłynęła do Poli i do innych portów na wybrzeżu Dalmacji.

Paryż 17 lipca. Carnot podpisał projekt utworzenia wielkich towarzystw kolonizacyjnych.

Pociąg express. który wyjechał z Tuluzy wczoraj o północy, wyskoczył z szyn między stacjami Najac i Laguepie. Dwanaście wagonów przewróciło się, a wiele osób odniosło lekkie skaleczenia. Tylko jeden człowiek jest ciężko ranny.

Mekka 17 lipca. W poniedziałek zdarzyło się tutaj 33 wypadków cholery.

Sofja 17 lipca. Doniesienie tutejszych dzienników, iż na pomniku Belczewa znaleziono napisy skreślone ręką morderców i że w mieszkaniu Stambułowa aresztowano trzy uzbrojone osoby, okazało się nieprawdziwem.

Konstantynopol 17 lipca. Francuskie dzienniki rozpuściły były pogłoskę o tajnym aljansie między Turcją a Bułgarją z jednej, a Anglją z drugiej strony. Owoż tutejsza *Agence Constantin.* upoważnioną jest do oświadczenia, że pogłoska ta nie ma najmniejszej podstawy i nikt nie przedsięwziął dotychczas żadnego kroku celem zawarcia takiego aljansu. Sułtan zdecydowany jest trzymać się nadal dotychczasowej polityki życzliwej neutralności względem wszystkich mocarstw.

Berlin 17 lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* zaprzecza doniesieniu *Kreuzzeitung* o mających niebawem nastąpić odwiedzinach cara w Berlinie i dodaje, że w Berlinie nie wiadomo dotychczas nic o podobnym projekcie cara, który zresztą jest w wysokim stopniu nieprawdopodobny.

Heidelberg 17 lipca. Wczoraj miała się czarnogórska księżna Milena bardzo dobrze.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Hr Dunin Borkowski ze Szlachciniec J. Mautner z Pragi. J. Seeligman z Nowosiółek. Dr. Wł. Fischer ze Stanisławowa. Szczerbiński z Przemyślau. Lost Emil z Wiednia. J Wabl z Odessy. H. Klinger z Kijowa. K. Drozdowski z Kalusza. Hr. Potworowski ze Sławnty.

HOTEL GEORGA. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. M. Skibniewska z Podola rosyjskiego. O. Orłowski z Połowiec. W Żebracki z Zaczernia. G. Mac Jutosh ze Słobody. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. J. Bobirecki z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. W. Czomkiewicz z Strzałkowic. J. Siengalewicz z Rudy. W. Sauer z Rosji. J. Gordecko z Żórawna. P. Beisert z Drezna. H. Karczewski z Opolska. M. Tokarzewski z Buska. A. Tomaszewski z Gródka.

Nadesłane.

Dla nieszczęśliwych pogorzelców w Łące złożyli: Rada powiat. Rzeszowska 400 chlebów, p. Arwey z Rzeszowa 3 złr., Roman hr Potocki 250 złr. gotówką i 250 złr w drzewie, parafia Medyńska 0 złr. 44 ct., parafia Łącka 76 złr, z Czarnej 1½ korca żyta i 8 złr. 26 ct, p. Fedorowicz, starosta rzeszowski 100 złr., Teresa Possinger 20 złr. Stanisław Jędrzejowicz 100 złr. Adam Jędrzejowicz 100 złr, Trzebowisko 1 korzec jęczmienia, 1 korzec żyta. 6 garncy grochu, 4 garnce mąki. 6 chlebów, Magistrat rzeszowski 400 chlebów, Józef Furman z Palikówki 12 chlebów, z Tarnowskich Walerja Gordon z Niżuchowa 5 złr, ks. Bronisław Karakulski 5 złr. p. Purzycki z Muszyny 1 zł ks. Antoni Rychel z Wielowsi 2 zł parafia Rakszawa 10 zł., Najjaśniejszy Pan 500 złr., Namiestnictwo 200, parafia Krasne 26 złr., ks. W. Mazurek z Kraczkowy 5 złr, S J Z. z Rzeszowa 10 złr.

Wszystkim dobrodziejom tym za ich ofiary „Bóg zapłać.“

W Łące dnia 15 lipca 1891.

Ks. W. Puchalski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred	295 12	Węg. kolej półn. wschodn.	97 50
Alpiny	88 20	Wiedeńskie losy kom.	152 —
Kredyty węg.	341 50	Akcje tytun.	62 75
Anglobanki	157 30	Gal obl. indem.	105 —
Uniony	236 —	Elbethale	210 75
Ludwiki	211 75	Länderbanki	211 10
Nordbany	73 50	Renta zł. węg	105 20
Lombardy	103 —	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	34.—	Renta węg. pap.	102 —
Staatsbahny	285 87	Ruble	28.50
Czerniowieckie	242 75		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 17 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211 —	214 —
„ lwow. czer jass. 200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	214 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 40 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	96 —	96 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 80	96 50

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	27 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1 40
„ „ papierowy	1 28¾	1·30¾
100 marek niemieckich	57.45	57 95

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9 28	7 15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12 19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2 28	4 20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4 20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6 16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10 24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8 05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

La Bussière doznawał dla tej kobiety zupełnie nowego dla siebie uczucia. Za czasów garnizonowych i w życiu zakulisowem miewał on dużo miłostek, które brał za miłość. Były to upojenia chwilowe, pocałunki przelotne, kaprysy uderzające na mózg niby piana szampana. Ale tym razem czuł, że go ogarnia jakieś rosnące ciągle uczucie litości, z którego sobie nie zdawał sprawy. Bladość tej kobiety wiotkiej, z twarzą energiczną a łagodną, ten smutny uśmiech, niespokojny i stanowczy zarazem, budziły w nim pewne rozczulenie mimowolne, i gdy odźwierny napomykał o chorobliwej bladości obywatelki Teresy, La Bussière kiwał głową, i nie ustami ale z głębi serca mówił ze współczuciem:

— Biedna kobieta!

Patrząc na nią, były aktor, który teraz, jak mówił śmiejąc się, został jednem z kół maszyny rządowej, myślał o kobiecie, o tej, którą mógłby pojąć za żonę, i widział ją z twarzą Klotyldy.

Była to wymarzona towarzyszka życia, małżonka stworzona na to, żeby zostać matką. Ze szczególniejszem wzruszeniem przypatrywał się jej owej nocy, kiedy to dziecko obywatela Verdier zachorowało nagle. Ojca nie było w domu. Obowiązek obywatelski zmuszał Publikolę czuwać po za mieszkaniem. Malec zaczął krzyczeć, płakać, a na jego łkania La Bussière i Klotylda przybiegli jednocześnie, on niezręczny, bezradny, a ona gotowa od razu do pielęgnowania dziecka chorego, z właściwym kobietom instynktem i poświęceniem.

A gdy po nad białem łóżeczkiem malca pochyliła ciemną główkę z łagodnym, wytwornym profilem, La Bussière, przy świetle lampki nocnej wpatrywał się w tę kobietę, której nie znał przed kilkoma tygodniami, przed kilkoma dniami nawet, a dla której teraz czuł się instynktownie gotowym do poświęcenia choćby całego życia.

Tak myślał sobie przynajmniej. Ale nic nie mówił obywatelce Barbier. Po co? Zgadywał, że smutek, który ją trawił, pochodził z jakiegoś zawodu miłośnego. Bladość jej pochodziła nie z cierpień fizycznych ale z mąk duszy.

Można być wesołym pustakiem, a mimo to wiedzieć co to smutek!

I nie pytając o nic obywatelki Teresy, podwajał swoje dla niej grzeczności i radby jej był powiedzieć, że ma w nim jednego z tych przyjaciół, których przypadek nastręcza czasami w chwilach ciężkiej próby. Przyjaciel! La Bussière, myśląc o tej kobiecie, nawet w myśli nie odważyłby się nazwać się inaczej. Śmieszek, awanturnik, stał się nieśmiałym, a ta nieśmiałość, u ludzi takich jak on, jest niezawodnym objawem rodzącej się miłości, która może zwiędnie jak kwiat zawczesny, ale która obiecuje rosnąć.

W całym domu Klotylda znała tylko La Bussièra. Unikała spotkania z Verdierem. Bała się naprawdę tego człowieka chudego, kościstego, wyciosanego od siekiery z jakiegoś drzewa twardego, tego jakobina ponurego, sztywnego, zimnego. Nieraz, żeby się z nim nie spotkać, wracała na górę, nadsłuchując, jak drewniane schody skrzypią pod nogami Verdiera.

Przeczuwała w nim żywe niebezpieczeństwo dla wszystkiego co kochała. Widziała go raz ze swego okienka, wchodzącego do Mikołaja Plucha, i o mało nie zemdlała na myśl, że ten chudy człowiek może przyszedł aresztować Andrzeja. Ta blada twarz pod czerwoną czapką przerażała ją.

Myślała o tem właśnie, i znalazłszy się nagle, prawie mimowolnie, popchniętą do domu suflera teatru narodowego, widząc się razem z Thorelem, który jej unikał, sądziła, że marzy na jawie. Ona, przebrana; Andrzej udający kogo innego; Gaston de Puyjoli w stroju handlarza koni: wszystko to wydało się Klotyldzie dziwaczną maskaradą. Żeby ją przywołać do strasznej rzeczywistości, trzeba było głuchego szumu ulicznego i piskliwego głosu obwoływacza:

— Lista podejrzanych!

Spojrzała na Plucha, który stawał się podejrzanym przez to samo, że dawał schronienie proskrybowanym.

Mikołaj ani drgnął.

Miał na ustach zwykły swój filuterny uśmieszek, zacierał ręce i pogwizdywał jakąś arję Glucka.

Klotylda odgadywała w tym dzielnym człowieku jeden z tych cichych heroizmów, które tworzą zbawców i męczenników.

Zresztą ona nie chciała nadużywać jego gościnności. Pragnęła rozmówić się z Thorelem, ale nie myślała pozostać ani chwili w tym domu, gdy się dowie, dla czego Andrzej tak uporne, tak okrutne zachowywał milczenie.

Sufler pogwizdywał ciągle; warkocz jego peruki podskakiwał jakby takt wybijał, a Babeta, podziwiając spokojne męztwo swego męża, miała jednak szaloną ochotę złajać go okrutnie, a jeszczcze okrutniej ucałować tego uparciucha poświęcenia!

— No, — rzekła wzdychając i spoglądając z kolei na wszystkich tych ludzi, którzy zapełniali jej skromne mieszkanie. Ostatecznie oni muszą jeść przecie. A obiad czeka!

— Obiad w hotelu Plucha, — rzekł śmiejąc się Mikołaj. — Babeto, duszo moja, obiad nie powinien nigdy czekać. Proś gości!

Poszedł sam ku drzwiom i począł wołać wesoło:

— Hola! obywatelu Larcenac, Plantade, obywatelu La Bussièr! I ty także stary Medardzie, Medardzie Maksymiljanie! Obiad na stole!

Wracali jeden za drugim, podczas gdy Babeta wskazywała na obrus biały, na którym uśmiechały się różnokolorowe talerze z rysunkami, dokoła dymiącej wazy, wydającej woń apetyczną.

Puyjoli wchodząc zbliżył się szybko do Klotyldy i rzekł bardzo cicho, wskazując na swój płaszczyk:

— Moja droga Klotyldo, przepraszam cię za ten ubiór. Człowiek ubiera się jak może... Jaki ja szczęśliwy, że cię widzę!... Cóż twój mąż? Zdaje się, że i on jest proskrybowany... Ach! gdybyś mi go była przedstawiła, byłbym mu poprostu powiedział, że polityka to głupie rzemiosło!

— Cicho! — rzekła Klotylda, która czuła utkwiony w sobie wzrok Thorela. — Gdyby ten gość Plucha zobaczył, że rozmawiamy po cichu?

Spojrzeniem wskazała Andrzeja.

Thorel, bardzo blady, niespokojny, zapytytywał sam siebie, jakim sposobem Klotylda może znać „obywatela Plautade", a zna go dobrze widocznie, skoro rozmawia z nim po cichu.

— Masz rację, obywatelko Babeto, — mówił La Bussière wesolo, — nie czekajmy na Publikolę. Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi.

Siadano właśnie, gdy wtem nagle z zewnątrz dał się słyszeć męzki głos obywatela Verdier.

Biedny Maksymiljan Medard poczerwieniał, a wszyscy goście suflera spojrzeli po sobie.

Tylko La Bussière śmiał się:

— O wilku mowa...

— Obywatel Verdier — szepnął Mikołaj Pluche wicehrabiemu.

— Niech go wszyscy djabli wezmą! — mruknął Puyjoli, podczas gdy wchodził Publikola powoli, z miną roztargnioną.

— Ach! — zawołał Mikołaj, z najpiękniejszym na jaki mógł się zdobyć uśmiechem, — obiad czeka, obywatelu Verdier!

— Gotów się nawet przypalić! — dodała Babeta.

Verdier nic nie odpowiedział, tylko rozglądał się dokoła, podczas gdy La Bussière, wdychając z rozkoszą woń smacznej zupy, powtarzał: „Delicje!" i uśmiechał się jako prawdziwy znawca.

Publikola kiwnął głową obywatelom Larcenakowi i Plautadowi, w tem spostrzegł naraz Klotyldę, stojącą przy kredensie i marszcząc brwi zapytał:

— Co to jest?

— To? — zapytał Puyjoli, któremu zdało się już, że szerszeń rzuca się na stokrótkę.

— No, to tak — odrzekł obywatel Verdier, spoglądając kolejno to na Klotyldę, to na suflera. — Obywatelu Pluche, nie powiedziałeś mi nic, podczas gdy robiłem spis ludności..

Potem zwrócił się ku wicehrabiemu, i podczas, gdy Thorel zadrżał mimowolnie, zapytał się go:

— To twoja żona!

— Nie! — odrzekł wicehrabia.

Biedna Babeta, jakby w obec zbliżającego się niebezpieczeństwa, pochwyciła instynktownie rękę Medarda zamiast mężowskiej.

Ale sufler już był w swojej roli.

— Nie miałem ci nic do powiedzenia, obywatelu Verdier, — rzekł z nieśmiertelnym uśmiechem. — Obywatelka jest naszą sąsiadką, przyjaciółką.. serdeczną przyjaciółką.. obywatelką. — Masz tobie, — pomyślał sobie, — nie wiem nawet pod jakiem nazwiskiem mieszka naprzeciwko.

Klotylda śmiało postąpiła ku Publikoli:

— Jestem Teresa Barbier, twoja także sąsiadka, obywatelu Verdier.

— Moja sąsiadka? — zapytał Publikola zdziwiony.

— Nasza sąsiadka, — dodał La Bussière.

Młoda kobieta wskazała gestem okna w domu naprzeciwko.

— Tak jest; jakto, więc nie zauważyłeś mnie nigdy?

— Ja nigdy nie patrzę na kobiety, — odmruknął szorstko Publikola, podczas gdy La Bussière dodał z cicha:

— Napatrzył się na swoję i ma tego dosyć.

Ciągle zimny, ze zmarszczonemi brwiami, Publikola przypatrywał się Klotyldzie, znajdując ją zanadto dystyngowaną na robotnicę.

— Ładna! — rzekł. — A ręce... pokaż no ręce.

Andrzej Thorel, roznerwowany, miał ochotę rzucić się między Verdiera i żonę, ale go Pluche powstrzymał jednem słowem:

— Cicho bądź! Larcenac!

— Białe rączki — rzekł Publikola, oglądając piękne, delikatne paluszki Klotyldy. — Te rączki nie dużo pracują..

— Tyle, żeby mnie wyżywić! — odrzekła kobieta z uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. k. austrjackie koleje państwowe.

ZMIANA ROZKŁADU JAZDY.

Z dniem 20 b. m. zmienia się rozkład jazdy na szlakach: Hliboka-Berhomet-Meżebrody, Karapcziu-Czudin i Hadikfalva-Radowce — mianowicie:

I. Hliboka-Berhometh.

1) P. 1652 kursuje codziennie.
2) P. 1651 dotychczas codziennie kursujący, będzie tylko w poniedziałki i w piątki kursował.
3) P. 1653 kursujący dotychczas tylko w poniedziałki, zmienia się na pociąg codzienny.
4) P. 1654 kursujący dotychczas tylko w poniedziałki, będzie codziennie kursował.
5) Piątkowe pociągi t. j. Nr. 1651 i 1654 będą tylko do 15 Września kursowały.

II. Berhometh-Meżebrody.

1) P. 1651 kursuje tylko w piątki.
2) P. 1652 kursuje tylko w poniedziałki.
3) P. 1651 i 1652 kursują tylko do 15 września.

III. Karapcziu Czudin.

1) P. 1752 i 1771 kursują codziennie
2) P. 1751, 1753, 1754 i 1772 kurs. tylko w poniedziałki.

IV. Hadikfalva-Radowce.

Dotychczas tylko w piątki kursujące pociągi Nr. 1851 i 1854 będą codziennie kursowały, również jak pociągi 1852, 1853, 1855, 1856, 1857 i 1858.

Rozkłady jazdy powyżej wymienionych pociągów są następujące.

86 — Hliboka Berhometh a (n) S. Meżebrody — 86

M. G. M. 1651 I. II. III. IV.	M. G. M. 1353 I. II. III. IV.	Km.	Stacje	M. G. M. 1654 I. II. III. IV.	M. G. M. 1652 I. II. III. IV.
1240	450	—	odj. **Hliboka R.** (81) . prz.	750	1140
105	515	9	prz. **Karapcziu a.** (nad) S. (87) odj.	725	1115
115	525	—	odj. **Karapcziu a.** (nad) S. (87) prz.	715	1105
129	539	13	Ropcze	702	1052
201	609	20	Storożynetz	639	1029
220	630	26	Panka	611	959
241	652	32	Komarestie-Słobodzia	551	939
304	717	39	Żadowa	556	914
327	742	47	Lukawetz nad S.	500	846
345	801	53	prz. **Berhometh** a. (nad) S. odj.	441	826
355	—	—	odj. **Berhometh** a. (nad) S. prz.	—	816
416	—	57	Suchy	—	756
447	—	62	Teplica	—	725
450	—	63	prz. **Meżebrody** odj.	—	721

87 — Karapcziu nad S-Dzudyn. — Karapczin a. S Czudin. — 87

M. G. M. 1753 I. II. III. IV.	M. G. M. 1771 I. II. III. IV.	M. G. M. 1751 I. II. III. IV.	Km.	Stacja	M. G. M. 1754* I. II. III. IV.	M. G. M. 1752 I. II. III. IV.	M. G. M. 2772 I. II. III. IV.
734	530	124	—	odj. **Karapcziu a.** (nad) S. prz.	705	1100	510
754	550	144	6	Kupka	646	1041	451
812	609	202	11	Petroutz a. (nad) S.	620	1023	433
835	632	225	19	prz **Czudyn** . odj.	604	959	408

88 — Hadikfalwa-Radowce — 88

M. G. M. 1851 I. II. III.	M. G. M. 1853 I. II. III.	M. G. M. 1855 I. II. III.	M. G. M. 1857 I. II. III.	Km.	Stacje	M. G. M. 1852 I. II. III.	M. G. M. 1854 I. II. III.	M. G. M. 1856 I. II. III.	M. G. M. 1858 I. II. III.
641	936	1142	624	—	odj **Hadikfalva R.** (81) . prz	618	900	1113	459
647	940	1149	630	1	Sucz. kąpiele	608	855	1109	454
708	1000	1209	651	8	Plob	547	834	1049	433
714	1005	1215	757	7	Rad. ul, pańska'	541	828	1044	427
724	1014	1225	707	8	Radowce r.,	535	822	1039	421
731	1020	1232	714	9	prz. **Radowce** . odj	528	810	1030	409

Wiedeń, w Czerwcu 1891.

C. k. Generalna Dyrekcja.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hudak